



14 maja 2026

NR 111 (18504)

Stop!



Goni tylko Jaga

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Piękni i bestia

Tylko kilka razy w życiu z całych sił wydzieratem się w trakcie telewizyjnych transmisji, gdy nie była to relacja futbolowa. Działo się to prawie dwie dekady temu - podczas mistrzostw świata piłkarzy ręcznych w 2007 i 2009 roku, Biało-czerwoni przywozili z nich medale. Cudowny rzut Artura Siódmia-ka tuż przed końcem w meczu z Norwegią sprawił, że uniostem się nad ziemię i nie umiałem opaść. Nie pozwalało mi na to uwielbienie dla tamtej drużyny. Tamtych chwil nie zapomnę nigdy.

Jakiż ja miałem respekt dla tych facetów! Gdybym miał wybrać dyscyplinę sportową, wymagającą ekstremalnego wysiłku - byłby to właśnie handball. Tylko tam musisz toczyć oszałamiająco brutalne fizyczne pojedynki z gigantami z granitu. Przypomniło mi się to wszystko właśnie teraz - podczas niezwykle emocjonującego meczu reprezentacji Polski przeciw Austriakom w eliminacjach mistrzostw świata, który odbył się w Gruzji (relacja na s. 11). Co-tam-się-działo! Wyobraziłem sobie, że muszę powstrzymać rozpędzonego gigantycznego Tobiasza Wagnera, żywcem wyjętego z tolkienowskiej bitwy na polach Pellenoru, gdzietrolle pokroju Wagnera używane były do obsługi potężnych maszyn obłączniczych. Wyobrażcie sobie ten jęk parkietu, gdy w waszą stronę pędzi żwawo 128-kilogramowa bryła za chwilę będziecie musieli jej wyrwać piłkę, żeby odrzucić do kumpla z drużyny. Retyl! Piłka ręczna zdumiewa mnie niezmiennie, tym bardziej że miejsce na parkiecie jest nie tylko dla zwalistych drabów, ale również i chyzonogich, zaprzyjaźnionych z wiatrem, młodzieńców. Pięknych elfów, których elegancja, szybkość i fantazja zapierają dech. Oczy rozszerzały mi się z podziwu! Arkadiusz Moryto czy Mikołaj Czapliński (osiem goli na dziesięć rzutów, berety z głów) byli na skrzydłach pełni błysku i elegancji niczym zwiewne elfy; piękni chłopcy po prostu! Albo weźmy Piotra Jędraszczyka - faceta o jeszcze innych fizycznych zaletach. Chłop niczym wesz, która umie zmieścić się pod łokciem rywala. Filigranowy środkowy rozgrywający zbudowany z mięśni i sprytu. Lubię to! Jak ważny to był mecz uzmystawiał nam fakt, że do drużyny po dwuletniej przerwie wrócił Szymon Sićko. Okazało się to świetnym pomysłem. Ponoć dawno nie byliśmy tak silni kadrowo. Najważniejsze, że... w najważniejszym momencie!

To był heroiczny bój z momentami uniesienia i momentami zwątpienia. Z uczuciem triumfu i paroksyzmami wściekłości. Z wyłamywaniem w amoku własnego kciuka i waleniem pięścią w blat. Nie mogło być inaczej, gdy wynik fałował! Austriacy mieli Polaków już za zakrętem, żeby w kilka chwil zbliżyć się na wyciągnięcie ręki. Fantastycznych zrywów i dzikich odskoków w tym meczu więc nie brakowało. Czego chcieć więcej? To była dzika jazda na rollercoasterze, o tyle w dodatku przyjemna, że zakończona cennym zwycięstwem jedną brameczką. Jedną brameczką! Yeah!

Na wszelki wypadek złapcie się poręczy, bo to nie koniec! Przed nami przecież rewanż, w którym krew, pot i łzy z pewnością będą pierwszoplanowymi aktorami. Ciągłe nic nie jest przesądzone, nie ma mowy o luzie, obie reprezentacje pozostają przy własnych marzeniach i pragnieniach. Aż do niedzieli w Olsztynie, gdzie odbędzie się rewanż.

Cóż mogę dodać, panie i panowie? Handball rządzi - może zbyt rzadko, może od czasu do czasu, ale... jednak!



Paweł Olkowski w starciu z Dawidem Kociyłą.

Łubik uratował remis

W końcówce Arka miała „piłkę meczową”, ale sprawę zawałił Sebastian Kerk.

Mecz w Gdyni zapowiadał spore emocje, bo przecież miejscowi walczą o bycie albo nie być, a Górnicy o najwyższe miejsca w tabeli. Gospodarze zaczęli nawet nieźle, mieli przebiegły w ofensywie, ale niewiele z tego wynikało.

Jeden celny strzał...

Do przerwy Arka owszem, pięć razy wypaliła na bramkę Marcela Łubika, ale ani razu celnie. Po dwóch kwadransach przed świetną sytuacją stanął Mario Hermoso, tyle że z kilku metrów, naciskany przez Rafała Janickiego, przeniósł futbolówkę nad poprzeczką.

Zabranie z czasem zyskali sporą przewa-

gę. Też brakowało im jednak konkretnego, postawienia kropki nad „i”, czyli celnego strzału. W boczną siatkę trafił Lukas Sadilek, w końcówce pierwszej połowy najpierw grający 334. mecz w barwach Arki Michał Marcjanik zablokował piłkę po strzale Erika Janży, a zaraz potem pięknie zza pola karnego wypalił Maksym Chłan. Futbolówka po atomowym strzale Ukrainca przeszła jednak minimalnie obok. Najlepszą okazję w doliczonym czasie miał Janicki, kiedy po niefortunnej interwencji Jędrzeja Grobelnego po rożnym strzelił z kilku metrów. Na szczęście dla gospodarzy przed linią bramkową piłkę wybił ofiarnie interweniujący Vladislavs Gutkovskis. Zabranie w pierwszej części strzelali siedem razy, ale tylko raz celnie.

Do składu Górnika wrócił po urazie kostki bohater wygranego meczu o Puchar Polski Roberto Massimo. Miał jedną szansę, tyle że nie trafił - zresztą i tak był na pozycji spalonej.

Mogli to przechylić

Zaraz po przerwie konkretna akcja Gdynian. Po „klep-

MÓWIĄ LICZBY

ARKA	GÓRNIK
36 posiadanie piłki	64
2 strzały celne	2
9 strzały niecelne	12
1 rzuty różne	9
0 spalone	3
14 faule	12
0 żółte kartki	2

ce” z Gutkovskiem świetną okazję miał Dawid Kociyła, ale równie dobrze i z wyczuciem interweniował Łubik. W odpowiedzi centostraża Erika Janży o mało co nie zaskoczył vis-a-vis golkipera Górnika. Mecz zrobił się otwarty, a akcja przenosiła się spod jednego pola karnego pod drugie. Było ciekawiej niż w pierwszej połowie. Niestety, szybko wszystko

Ten punkt coś daje Górnikowi, a nic Arce.

Tomasz Wieszczycki, były reprezentant Polski, komentator meczu w Gdyni

wróciło „do normy” i znowu było mało ciekawie.

W końcówce celny strzał Patrika Hellebrand (trzeci w meczu), poprzeczka po strzale głową Janickiego, ale wcześniej przewinienie Sondre Lisetha na Grobelny-

OCENA MECZU ★★	
Arka Gdynia	Górnik Zabrze
ARKA: Grobelny 6 – Zator 6 (72. Navarro niesklas.), Hermoso 6, Marcjanik 6, Abramowicz 6 – Kociyła 6, Rzechowicz 5 (81. Nguimamba niesklas.), Kerk 5, Jakubczyk 5, Szysz 5 (72. Kubiak niesklas.) – Gutkovskis 5 (63. Espiau 3). Trener Dariusz BANASIK. Rezerwowi: Węglarz, Szota, Gaprindaszwilli, Sidibe, Oliveira.	
GÓRNIK: Łubik 8 – Olkowski 7, Janicki 6, Josema 6, Janża 6 – Massimo 5 (61. Kubiak 3), Hellebrand 5, Ambros 5, Sadilek 5 (81. Ikia Dimi niesklas.), Chłan 5 (90. Bochniewicz niesklas.) – Liseth 5. Trener Michał GASPARIK. Rezerwowi: Pietryga, Łoska, Szczesniak, Podolski, Lukoszek, Donio, Rupanow, Rakoczy, Zmrzly.	
Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn) – G. Asystenci: Paweł Sokolnicki (Warszawa) i Jakub Winkler (Toruń). Czas gry 95 min (47+48). Wi-dzów 9494. Żółte kartki: Janicki (86. niesportowe zachowanie), Ikia Dimi (89. foul).	

mi i... tyle że strony zdobywcy PP. W 88 minucie miejscowi mieli piłkę, a raczej... piłki meczowe! Po

a potem w sytuacji sam na sam piłkę na różnego znakomitą interwencją sparował Łubik.

Gospodarze tylko złapali się za głowy. Ta niewykorzystana okazja i brak kompletu punktów sprawiły, że drużyna trenera Dariusza Banasika mocno zredukowała swoje szanse na utrzymanie. Przed Arkowcami jeszcze mecze w poniedziałek u siebie z Brukt-Betem i na zakończenie sezonu z Rakowem pod Jasną Górą.

(zich)

Grzech nieskuteczności

Jagiellonia, wygrywając 2:0 z Rakowem, wykonała krok milowy w kierunku wicemistrzostwa i gry o Ligę Mistrzów. Częstochowianie razili nieskutecznością.



Jagiellonia wygrała w Częstochowie spotkanie o wielką stawkę.

Stawka meczu w Częstochowie już i tak była bardzo wysoka, ale po stracie punktów przez Górnika w Gdyni wzrosła jeszcze bardziej. Jego zwycięzca zachowywał szansę na mistrzostwo, ale przede wszystkim będzie miał prostą drogę do wicemistrzo-

stwa i eliminacji Ligi Mistrzów.

Pod okiem Urbana

Spotkanie z trybun w towarzystwie działaczy Rakowa oglądał selekcjoner Jan Urban, co jedni i drudzy od pierwszych minut wzięli sobie do serca, grając na bardzo wysokim poziomie. Raków już w 8 minucie

stracił Lamina Diaby-Fadige, który wyraźnie odżył po zmianie szkoleniowca i w meczu z Koroną (2:0) zdobył wyjątkowej urody bramkę. – To piłkarz, który ma bardzo dużo dobrych cech, jest drugim strzelcem drużyny. Jest mocny w polu karnym, ma ciąg na bramkę – chwalił wówczas Francuza Dawid Krocze, co tylko

podkreślało stratę Częstochowian. Obie drużyny dochodziły do sytuacji, ale jedyną bramkę w pierwszych 45 minutach zdobyli goście. W 34 minucie Yuki Kobayashi strzelił swojego pierwszego gola w ekstraklasie.

Zmarnowane szanse

Druga połowa? Jeszcze lepsza od pierwszej! Często-

chowianie po zmianie stron rzucili się na rywala. Mieli kilka doskonałych okazji, ale piłka nie potrafiła znaleźć drogi do bramki, co jest najlepszym podsumowaniem całego sezonu w ich wykonaniu. Brak skuteczności, a w środę także celności (25 strzałów, z czego zaledwie trzy celne!) jest największą złą wiadomością dla aktualnych wicemistrzów Polski. Jagiellonia doczekała się swojego momentu i w 82 minucie wyprowadziła decydujący cios za sprawą Kajetana Szmyta.

Porażka dwiema bramkami może mieć katastroficzne konsekwencje dla Rakowa, który jesienią wygrał w Białymstoku 2:1. Na koniec może się okazać, że Białostoczanie wyprzedzą ekipę spod Jasnej Góry lepszym bilansem bezpośrednich spotkań.

Mariusz Rajek

Raków Częstochowa

OCENA MECZU ★★★★★

0:2
(0:1)

Jagiellonia Białystok

0:1 - Kobayashi, 34 min (głową, asysta Lozano), 0:2 - Szmyt, 82 min (asysta Nahuel)

RAKÓW: Trelowski 5 - Tudor 5, Racovitan 4, Svarnas 5 - Ameyaw 4 (67. Ivi Lopez 4), Repka 4, Bulat 4 (79. Koczergin niesklas.), Amorim 3 - Diaby-Fadiga niesklas. (10. Pieńko 4), Makuch 5 (67. Rocha 4) - Brunes 4. Trener Dawid KROCZEK. Rezerwowi: Zych, Żołneczek, Arsenić, Mosór, Dawidowicz, Ilenci, Mirčetić, Silva.

JAGIELLONIA: Abramowicz 7 - Wojtuszek 6, Vital (56. Konstantopoulos 6), Kobayashi 8, Montoia 6 - Romanczuk 6, Lozano 7 (56. Mazurek 6) - Pozo 6 (79. Kozłowski niesklas.), Imaz 6 (79. Nahuel niesklas.), Szmyt 8 (89. Wdowik niesklas.) - Pululu 6. Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Damasiewicz, Bazdar, Flach, Drachal, Pankiewicz, Rallis.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) - 7. **Asystenci** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Adam Kupsik (Poznań). **Czas gry** 98 min (48+50). **Widzów** 5500. **Żółte kartki:** Repka (5, foul) - Wojtuszek (31, foul), Vital (52, foul), Konstantopoulos (65, foul), Romanczuk (74, foul).

1. Lech (m)	32	56	57:42
2. Jagiellonia	32	52	53:39
3. Górnik (p)	32	50	43:36
4. Raków	32	49	45:39
5. GKS	32	48	48:42
6. Zagłębie	32	48	45:36
7. Wisła (b)	32	45	32:35
8. Radomiak	32	44	49:44
9. Legia (sp)	32	43	36:36
10. Motor	32	42	43:46
11. Pogoń	32	41	45:48
12. Piast	32	41	40:41
13. Cracovia	32	40	35:38
14. Widzew	32	39	39:39
15. Korona	32	39	38:39
16. Lechia	32	38	59:60
17. Arka (b)	32	36	32:55
18. Bruk-Bet (b)	32	28	37:61

1-2 - el. LM, 3-4 - el. LK, 16-18 - spadek
* Lechia zaczęła sezon z pięcioma punktami ujemnymi za zaległości finansowe

Alarm w Kielcach!

KORONA KIELCE

Kiedy w pierwszym wiosennym (choć na zewnątrz panowały wówczas siarczyste mrozy) meczu sprowadzony chwilę wcześniej z Omonii Nikozja Mariusz Stępiński strzelał dwa gole Legii przy Łazienkowskiej, w tym jednego na wagę wygranej (2:1), nikt nie przypuszczał, że to może być nerwowa runda dla Korony. Bynajmniej wcale nie jak z filmów science fiction brzmiały nadzieje, że może Kielczanie włączyć się nawet do gry o europejskie puchary. Tym bardziej że dwa tygodnie później wygrali (2:0) niezwykle prestiżowe spotkanie z Radomiakiem na wyjeździe.

Brak stabilizacji

Największy problem stanowiła jednak gra w kratkę - Korona przeplatała wygrane porażkami. Przy najmniej do meczu z Arką

(3:0) 22 marca, kiedy zwyciężyła po raz ostatni. Później też grała w kratkę, tyle że porażki zaczęła przeplatać remisami, czego efektem jest 15. miejsce po 32. kolejkach, ogromna nerwowość w klubie i na trybunach oraz perspektywa meczu „o życie” w piątek z Widzewem. Oba zespoły mają tyle samo punktów (39) i istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że przegrany tego meczu pożegna się z ekstraklasą. Remis przy niekorzystnych wynikach innych spotkań może mieć katastrofalne skutki dla obu drużyn.

W razie spełnienia się najczarniejszego scenariusza, właściciel Łukasz Maciejczyk nie zamierza wycofywać się z klubu, ale pewnie jest raczej zmniejszenie finansowania oraz mocne przewietrzenie szatni. W praktyce będzie oznaczać zapewne na postawienie w zdecydowanie

większym stopniu na miejscowych zawodników, a co za tym idzie mniej obciążających budżet.

Rachunek sumienia

W tym momencie w Kielcach wszystkie ręce na pokład są skierowane z myślą uratowania ligowego bytu, ale po sezonie, bez względu na końcowe rozstrzygnięcie, można spodziewać się jednak poważniejszego „wyciągnięcia wniosków”. Właściciel zdaje sobie bowiem sprawę, że popełniono wiele błędów kadrowych, zbyt dużym zaufaniem obdarzono też Pawła Tomczyka, dyrektora sportowego, który przestał pełnić funkcję 4 maja. Po odpadnięciu w 1/8 finału Pucharu Polski z II-ligową Chojniczanką zabrakło w klubie uderzenia pięścią w stół. Mówi się też o tym, że piłkarzom zapewniono zbyt ciepłarniane warunki. Słychać głosy o zagłaskaniu, które miało być

Korona niespodziewanie znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Piątkowy mecz z Widzewem może zadecydować o utrzymaniu w ekstraklasie i przyszłości klubu.

największym problemem, a dziś skutkuje przebudzeniem punkt nad kreską na dwie kolejki przed końcem sezonu. W przypadku niepowodzenia w piątek Kielczanie znajdą się w czerwonej strefie i mogą się stamtąd już nie wygrzebać. Maciejczyk, Koroniarz z krwi i kości, jest stosunkowo nowy w piłkarskim biznesie. Ze wszech stron słychać, że wokół biznesmena znalazło się zbyt wielu podpowiadaczy, których rady przyniosły więcej szkody niż pożytku.

Obniżenie formy

Coraz więcej zastrzeżeń pojawia się również w stosunku do trenera Jacka Zielińskiego oraz jego sztabu. 65-latek to dobry trener, pracuje w Kielcach od sierpnia 2024 roku, ale wydaje się, że w realiach ekstraklasy jest już zbyt zgrana kartą. W momencie pojawienia się większej krytyki zaczyna szukać problemu w dzien-

nikarzach, na konferencjach prasowych też zbyt często wspominał o budzecie Korony zamiast skupiać się na sprawach sportowych. Dostał w klubie dużo władzy i w pewnym momencie się pogubił. Wśród zarzutów do szkoleniowca często pojawia się ten o upieraniu się przy jednym sposobie gry oraz taktyce, która w pewnym momencie została doskonale rozczytana przez rywali.

W słabszej formie wiosną byli też zawodnicy, którzy jesienią ciągnęli Koronę, czyli Dawid Błanik oraz Wiktor Długosz. Stępiński pierwszym występem też rozbudził nadzieje na więcej, ale trzeba sobie powiedzieć wprost - nie otrzymywał tylu podań od kolegów, ilu oczekiwał. Konstantinos Sotiriou miał mieć z kolei nie po drodze z Tomczykiem. Sporo tego, a efektem jest seria sześciu meczów bez wygranej.

Gdzie szukać optymizmu przed arcyważnym meczem i przełamania impasu? Korona liczy na podtrzymanie serii dobrych meczów z Widzewem - wygrała z nim cztery ostatnie spotkania. Łodzianie jednak też zagrają o wielką stawkę. Pytanie, jak przed byłymi kibicami zaprezentuje się Mariusz Fornalczyk? Spotkanie obejrzy komplet publiczności - takiego zainteresowania meczem w Kielcach nie było od bardzo dawna. - Jedynie, czego teraz potrzebuje nasz klub, zawodnicy, to tylko wsparcia. Musimy się zmobilizować i pomóc chłopakom wygrać ten pojedynek. Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe. Tylko pozytywne myślenie i pomagamy razem wygrać bardzo ważne spotkanie - apeluje do kibiców Jacek Kiełb, piłkarz 50-lecia Korony.

Mariusz Rajek

Pożar ugaszony

Fot. PAP/Lukasz Gąguński

Stoicki spokój Bruno Baltazara poprowadził Radomian do utrzymania.

Radomiak dołączył do zespołów, które na 100 procent utrzymują się w ekstraklasie.

RADOMIAK

Marcowe odejście Goncalo Feio nie było spowodowane słabymi wynikami. Była to decyzja podjęta przez Portugalczyka, który najpierw miał słownie zaatakować radnego Dariusza Wójcika, a następnie samemu zostać uderzonym przez polityka. Gdyby nie ta sytuacja, Feio być może do teraz prowadziłby zespół. Po nim drużynę przejął Kiko Ramirez, który był jego asystentem. Hiszpan w dwóch meczach stracił punkty, a przez ścisł w tabeli Radomiak nagle znalazł się bardzo blisko strefy spadkowej, nad którą miał tylko trzy punkty przewagi. Działacze klubu nie mogli pozwolić sobie na ryzyko, więc wykonali błyskawiczny krok, zatrudniając dobrze znanego Bruno Baltazara.

Powrót po klęsce

Klub nie dąsał się, nie wypominał Baltazarowi przeszłości. A przecież fakty są takie, że Portugalczyk po rundzie jesiennej sezonu 2024/25 zostawił Radomiaka. Pracował w nim pół roku. Radził sobie całkiem nieźle, z miesiąca na miesiąc coraz lepiej. Nikt w Radomiu nie miał zamiaru go zwalniać w trakcie przerwy zimowej, ale to on przyszedł do zarządu i poinformował, że dostał „ofertę życia” z SM Caen, klubu, którego właścicielem jest Kylian Mbappe. Caen grało na drugim szczeblu rozgrywkowym we Francji. Baltazar miał uratować je

przed spadkiem. Misja się nie powiodła. W siedmiu meczach nie zdobył ani jednego punktu i w lutym 2025 roku został zwolniony. Na kolejną ofertę pracy czekał rok i doczekał się skandalu z udziałem Feio oraz braku wyników Kiko Ramireza. Dostał ofertę, przyjął ją i... już zapewnił drużynie utrzymanie, zdobywając średnio 1,87 punktu w sześciu spotkaniach.

Punkty zdobywane w osłabieniu

Ciekawy jest też styl, w jakim Radomiak te punkty zdobywa. Przedostatni mecz z Lechią Gdańsk był wyjątkowy, ponieważ od 36 minuty zespół Baltazara grał w dziesiątkę po czerwonej kartce dla Jeremy'ego Blasco. Wówczas Radomianie wygrywali 1:0, a ostatecznie pokonali Gdańszczan 3:1! Zabłyśnął przede wszystkim Abdul Tapsoba, który rośnie pod okiem portugalskiego szkoleniowca. 26-krotny reprezentant Burkina Faso w tym sezonie był głównie rezerwowym, ale nowy trener regularnie widzi go w pierwszym składzie. Zagrał też od pierwszej minuty w ostatnim spotkaniu z Cracovią, tym razem gola nie zdobył, za to... osłabił drużynę, bo w 60 minucie zobaczył czerwoną kartkę. I mimo tego Radomiak punktów nie stracił, remisując przy Kałuzi 0:0. – Podczas treningów przygotowujemy się na każde możliwe zdarzenie w trakcie meczu. Każdy moment spotkania jest analizowany. Piłkarze doskonale wiedzą, co trzeba robić, jeśli gra-

my w dziesiątku. Jasne, nie zakładamy z góry, że zobaczymy czerwoną kartkę. Jeśli jednak taka sytuacja się wydarzy, moi zawodnicy zawsze będą na to przygotowani – powiedział po spotkaniu z Pasami 48-letni opiekun zespołu z Radomia. To właśnie dzięki remisowi w Krakowie Radomiak ma już pewne utrzymanie.

Blżej Europy niż spadku

Co więcej, przy sporej dawce szczęścia może jeszcze pokusić się o awans do europejskich pucharów. Nie ma już szans na grę w Lidze Mistrzów, ale nadal może awansować o parę miejsc i zdominować się w top 5. Najbliżej mu do piątego GKS-u Katowice. Radomiak musiałby jednak liczyć na to, że GieKSa zdobędzie co najwyżej punkt do końca sezonu, podobnie zresztą jak Zagłębie Lubin. Musiałby też czekać na potknięcie Wisły Płock. Szanse na grę w Europie są nikłe, ale – biorąc pod uwagę to, że zaledwie kilka tygodni temu w Radomiu drżano o utrzymanie – należy docenić Baltazara, który spisał się w roli strażaka. Pożar ugaszony, zespół nie spadnie, można się więc przygotowywać do kolejnego sezonu. Na razie jednak nie mamy oficjalnej informacji z klubu o tym, że Portugalczyk będzie prowadził zespół w rozgrywkach 2026/27. W marcu zobowiązał się do pracy do końca trwającego sezonu. Natomiast przedłużenie kontraktu zapewne będzie tylko formalnością.

Kacper Janoszka

Przed GieKSą piękny czas

Trener Rafał Górak wierzy w swój zespół i cieszy się, że może walczyć o grę w europejskich pucharach.

GKS KATOWICE

Bezbramkowy remis z Piastem Gliwice sprawił, że GKS Katowice zrównał się punktami z Zagłębiem Lubin, które pokonało Górnika Zabrze (2:0). Nadal jednak przyszłość GieKSy leży tylko i wyłącznie w rękach piłkarzy Rafała Góraka. Jeżeli wygrają dwa ostatnie mecze, zagrają w europejskich pucharach i nie muszą oglądać się na pozostałe zespoły. Z drugiej strony muszą uważać, bo każde potknięcie może skutkować wyprzedzeniem przez Miedziowych.

Sama przyjemność

– Musimy przede wszystkim twardo stąpać po ziemi. Musimy być zespołem, społecznością bardzo przytomną. W związku z tym, że mamy szansę zawalczyć o wielkie rzeczy, należy się z tego radować, ale też trzeba zrobić wszystko, żeby tę szansę wykorzystać. Nie wydaję mi się jednak, żeby perspektywa sukcesu komuś pętała nogi, czy powodowała większą nerwowość. Dla nas to naprawdę przyjemność, jeżeli możemy grać o takie cele, być w górnej części tabeli. O wiele trudniej jest, gdy jest się na dole i martwi się o to, że jutro można spaść z ekstraklasy, zakończyć przygodę. Wiemy, że zrobiliśmy kawał świetnej roboty w tym sezonie, ale

to nie koniec – powiedział trener Rafał Górak. I choć GKS-owi nie udało się pokonać Gliwiczan, trudno w tym doszukiwać się problemów Katowiczan. GieKSa trafiła przede wszystkim na solidnego przeciwnika, który miał plan na spotkanie. Mecz był wyrównany, ale nie z powodu słabości przyjezdnych ze stolicy województwa śląskiego. GKS nie opadł z sił, nie wpadł w dołek formy. Dalej jest tym samym zespołem, który od przerwy zimowej jest jedną z najlepszych ekip w ekstraklasie.

Bez narzekania!

Trener Katowiczan wydaje się spokojny o postawę swoich zawodników w ostatnich meczach sezonu. – Znam moją szatnię. Piłkarze deklarują, że chcą walczyć w każdym meczu o trzy punkty. To jest dla mnie bardzo ważne. Po każdym spotkaniu przypominam im, że sezon się jeszcze nie skończył, że jeszcze jest wiele do zrobienia. Nie możemy narzekać na to, że jesteśmy zmęczeni, czy że na przykład gramy o godzinie 12. Trzeba po prostu cieszyć się z tego sezonu, dobrze regenerować się po meczach i przygotowywać się do kolejnego starcia. Mamy dwa mecze, sześć punktów do zdobycia. Przed nami piękny czas – przekazał optymistycznie nastawiony szkoleniowiec. Rafał

Górak doskonale wie też, że jego zespół przed własną publicznością spisuje się znakomicie. W 2026 roku w roli gospodarza jeszcze nie przegrał, tylko raz remisując (1:1 z Legią w połowie lutego). Jeśli więc w najbliższą niedzielę pokona Jagiellonię, będzie bardzo blisko spełnienia marzeń. Białostoczanie zresztą już przekonali się o sile GKS-u przy Nowej Bukowej – na początku grudnia poprzedniego roku, przegrali 1:3 na Arenie Katowice w 1/8 finału Pucharu Polski.

Budują serię

Warto jednak podkreślić, że GieKSa nie tylko nie przegrywa u siebie, ale w ostatnim czasie solidnie prezentuje się także w roli gościa. Od 4 kwietnia, gdy pokonała u siebie Wisłę Płock 1:0, nie przegrała meczu w lidze. W tym czasie na wyjeździe zremisowała z Lechem (3:3), Koroną (1:1) i Piastem. Ponadto ograła u siebie Motor (3:2) i Bruk-Bet (5:1). Jagiellonia musi się więc obawiać przyjazdu na Górny Śląsk. – Budujemy serię meczów bez porażki i mam nadzieję, że zakończymy ją w taki sposób, że będziemy mieli co wspominać – stwierdził Rafał Górak. Po spotkaniu z Jagiellonią GKS-owi pozostanie do rozegrania wyjazdowy mecz z Pogonią Szczecin.

Kacper Janoszka



Eman Markovic w formie przyda się GieKSie na finiszu sezonu.

Fot. Marcin Bulanda/PresFocus

FIFA walczy z „fake kontuzjami”

Rozmowa z **Szymonem Marciniakiem**, najlepszym polskim arbitrem, przygotowującym się do trzeciego w karierze mundialu

Rozmawiamy przy okazji pańskiej wizyty na turnieju „Śląska rodzina piłkarska na Śląskim”. W liczbie rozdanych autografów i wykonanych selfie przebił pan nawet selekcjonera. Spodziewał się pan kiedyś, że będzie tak popularny?

- W ogóle się nie spodziewałem, że zostanę sędzią. Chciałem po prostu grać w piłkę, to było moje jedno marzenie. Ale życie czasami ma dla nas inny scenariusz. Dziś jestem i dumny, i szczęśliwy, że na całym świecie przychodzą do mnie młodzi piłkarze, by „zbić piątkę” czy zrobić sobie zdjęcie. Wiedzą już, jaka to ciężka praca, ale też mój przykład im pokazuje, że choć trenują i mają marzenia, nie każdy musi zostać piłkarzem. Czasami zdarzają się różne historie życiowe, czasami kontuzje, po których trudno wrócić do piłki. A ja im pokazuję, że można robić wspaniałe rzeczy, być częścią największych imprez sportowych, spotykać największe gwiazdy, decydować o losach czasami meczu - ale nie jako piłkarz, a jako sędzia. To dla nich fajny przekaz, bo wielu z nich spotykam w momentach załamania: ktoś jest po kontuzji, po której już nigdy nie będzie biegać tak szybko jak wcześniej, a może nawet w ogóle już nie będzie grać. Powtarzam im wtedy, są jeszcze inne możliwości. W 2020, kiedy - w najlepszym momencie mojej kariery, jak mi się wydawało - stwierdzono u mnie tachykardię i nie sędziowałem przez pół roku, wskutek czego nie pojechałem na Euro, byłem wściekły na świat, na życie, na Boga. A w końcu w 2022 roku życie oddało mi to, co zabrało półtora roku wcześniej. Więc i dla tych wszystkich młodych ludzi, którzy dziś czują, że są najbardziej pokrzywdzeni na świecie, jest światło w tunelu. Mogą się odnaleźć w jakimś innym scenariuszu; każdy ma szansę na to, żeby odnaleźć swój moment, swój czas, spełniać się, być szczęśliwym, robić to, co się kocha. Tu, w Chorzowie, spotkałem sporo dzieciaków, które los potraktował niesprawiedliwie. One pewnie biegają szybciej niż ci, którzy mają możliwości, ale wolą



Wszędzie, gdzie się pojawia, każdy chce mieć fotkę z Szymonem Marciniakiem. Tu – dzieciaki z ekipy Dzikie Rekord Bielsko-Biała na turnieju „Śląska rodzina piłkarska na Śląskim”.

siedzieć w domach, przed komputerami. Pokazują, że niemożliwe nie istnieje, że bariery są po to, żeby je przełamywać. Cieszę się, że mogę dołożyć swoją cegiełkę, żeby tym dzieciakom dać trochę szczęścia.

Przed nami finisz ligi. A nie jest tak, że pan jest już myślami w USA. Odlicza pan dni do rozpoczęcia mundialu?

- Co do odliczania, to jeszcze niedawno odliczałem przede wszystkim dni po operacji, żeby móc wrócić na boisko. A mundial? Na razie wciąż najważniejsza jest nasza liga, chyba najbardziej zwariowana na świecie. Czasem piszą do mnie koledzy z różnych stron Europy, pytając o najbliższe mecze, na które się wybieram. Odpowiadam na przykład, że jadę na mecz, którego stawką jest utrzymanie. „Jak utrzymanie, skoro drużyny na czwartym i piątym miejscu?” - pytają ze zdziwieniem. No i muszę im tłumaczyć, że nasza liga jest „crazy”; że tydzień w tydzień wiele się dzieje i na górze, i na dole tabeli. Niektórzy narzekają, że być może nie grają u nas najlepsi piłkarze na świecie, ale emocje nam nie brakuje.

W każdym innym sezonie stawką meczu - dajmy na to - ósmej drużyny z jedenastą na dwie kolejki przed końcem nie byłoby ani puchary, ani spadek. Teraz jest inaczej, więc pewnie i sędziowie odczuwają większą presję?

- Presję to mają rodzice tych dzieciaków, które widzę w Chorzowie, a które trzeba mozolnie rehabilitować każdego dnia. My zaś robimy to, co kochamy; niektórzy w ekstraklasie, niektórzy jeszcze wyżej. Trudno, żeby po tych największych turniejach przyjeżdżać tutaj i odczuwać jakąś presję. Natomiast na pewno musi być koncentracja; pełne skupienie na tym, żeby decyzje były wyłącznie dobre. A piłkarze... nie pomagają; czasem mam wrażenie, że wielu próbuje cię oszukać.

Aż tak?

- Sam pan wie, że niemal na każdym kroku leżą i umierają na boisku. Ale gdy widzę, że człowiek idzie do VAR-u, nagle otrzępują się i wstają z martwych. Cóż, taka to praca, w której sędzia ma tę najbardziej niewdzięczną rolę. Bo przecież jeden cię chce oszukać, a drugi naprawdę jest poszkodowanym. I trzeba znaleźć złoty środek. Zwłaszcza teraz, w ostatnich kolejkach,

żeby na koniec mówiono, że faktycznie wygrali najlepsi, przegrali najslabsi, a sędziowie nie mieli na to wpływu.

Będą jakieś nowinki sędziowskie na mundialu?

- Będzie trochę zmian, by upłynnić grę. Już dziś bramkarz po złapaniu piłki ma 8 sekund na to, by wznowić grę; teraz tak samo będzie przy aucie. FIFA i UEFA walczą też z „fake kontuzjami”. Wie pan, kiedy urazów jest najwięcej? Gdy prowadzisz 1:0, a na zegarze jest 85 minuta.... Jest więc założenie, żeby tych symulantów przytrzymać poza boiskiem. Na minutę. W dzisiejszej piłce taka minuta może bardzo drogo kosztować. Więc kiedy sobie taki „kontuzjowany” pomyśli, że przez ten czas jego zespół będzie grać 10 na 11, dwa razy się zastanowi nad sensem takiego ryzyka... Natomiast dla nas, sędziów - ale jednak dla piłkarzy też - najważniejszą zmianą będzie możliwość skorzystania z VAR-u przy drugiej żółtej kartce. Umówmy się, widzieliśmy parę meczów zepsutych przez arbitrowi dlatego, że nie mogliśmy wykorzystać technologii w takich chwilach. Co gorsza, doskonale wiesz, że każdy telewizor przed ekranem widzi błąd

w twojej decyzji, a ty jako jedyny - ten najbardziej zainteresowany - nie możesz podejść do monitora i naprawić swojej decyzji.

Jak będzie wyglądać „bezpośrednie przygotowanie startowe” w przypadku sędziów?

- 31 maja mamy wylot do Miami, a tam - przedturniejowe zgrupowanie. Będzie na nim pewnie też kilka wewnętrznych nowinek co i jak interpretować. Zawsze oglądamy sobie raz jeszcze wszystkie możliwe sytuacje: zachowania w polu karnym, przekłętą rękę, spalonego itp.

Powiedział pan: „przekłętą ręką”. Rzeczywiście, właśnie interpretacja kontaktu piłki z ręką wywołuje najwięcej emocji!

- Powiedziałem „przekłętą”, ale generalnie dla nas te sytuacje są dość proste. Ja wiem, że widzę przed telewizorem, ot, choćby w słynnym rewanżu Bayern - PSG, widzi rękę wysoko uniesioną, w którą trafia piłka, i krzyczy „karny”. A my wiemy, że tego karnego nie ma. Ot, „football understanding”, czyli rozumienie futbolu. Jak można dać karnego, kiedy swój zawodnik trafia w kolegę, i to piłką, która ucieka z pola karnego? Co innego,

kiedy przesuniemy sytuację w pobliże bramki, a piłka będzie do niej zmierzać - to jest ten wyjątek, w którym musi być rzut karny. Tyle że oczywiście w obu tych sytuacjach piłkarze naciskają arbitra, trener go mobbinguje, kibice krzyczą. „Football understanding” - powtórzę. Na dodatek oliwy do ognia dolewa stawka meczu: to półfinał Ligi Mistrzów z udziałem gigantów piłki. Podobne sytuacje zdarzały się w fazie grupowej. Ale czy ktoś dzisiaj o nich mówi? Natomiast my - ludzie, którzy dużo wielkich meczów już posędziowali w życiu - jesteśmy od tego, by zachować spokój i opanowanie.

To niełatwe, jak się ma po jednej stronie Harry'ego Kane'a, a po drugiej - Kwincę Kwaracchelliję; gwiazdy nad gwiazdami!

- My nie widzimy gwiazd, a jedynie czerwone i niebieskie koszulki. I robimy to, do czego jesteśmy przygotowani. Wybraliśmy sobie niełatwą robotę, to prawda. Ale zawsze w takich momentach się śmieję, że mamy w Płocku wielkie budynki Orłenu, po kilkadziesiąt pięter. Można było zostać windowym: „Które piętro? 33?”. Wciskasz i jedziesz; ot, cała robota (śmiech).

Wróćmy do wspomnianego zgrupowania w Miami. Jaki jest jego cel?

- Na mundialu spotykają się sędziowie z Europy, ale też z Ameryki Południowej, Afryki, Azji - a więc wyszkoleni w różnych kontynentalnych federacjach. Nie wszyscy tak samo interpretują konkretne zdarzenia. Więc te 11 dni i oglądanie w tym czasie tysięcy klipów jest po to, żeby w czasie turnieju sytuacje były oceniane podobnie. Te dni będą niezbyt miłe: temperatura 35-36 stopni, wilgotność na poziomie 90-93%. Dzień w dzień 2-3 godziny na boisku, potem 3-5 godzin w salsie, gdzie będziemy oglądać wspomniane klipy. Ale lepiej te dwa tygodnie poświęcić i „przecierpieć”, żeby podczas najważniejszych meczów spać śmiało. To po takich spotkaniach szampań smakuje najlepiej!

Rozmawiał i notował
Dariusz Leśnikowski

Drużyna dojrzewiała jak wino

Rozmowa z **Tadeuszem Pawłowskim**, legendarnym trenerem i piłkarzem Śląska Wrocław

Śląsk już w poniedziałek mógł „przyklepać” powrót do ekstraklasy, ale tego nie zrobił, bo nie wygrał. Serducho pana zabolalo?

- Nie. Bez rozczarowania przyjąłem ten remis, bo on... miał prawo się wydarzyć. ŁKS jest dobrze grającą drużyną, natomiast osłabienie Śląska w środku pola było duże. Michał Mokrzycki z Piotrem Samcem-Talarem stworzyli w tej rundzie bardzo dobry duet, więc brak tego pierwszego był widoczny. Ale o awans jestem spokojny, nie tylko w kontekście decyzji o braku licencji dla Wieczystej. Drużyna wrocławska jest dziś na tyle mocna i stabilna, że w ostatnich dwóch kolejkach nie może jej się przydarzyć nic złego. Cieszę się, że do ekstraklasy wracają „kultowe” zespoły, czyli Wisła i Śląsk, i będzie mieć ona w przyszłym sezonie dwie drużyny o pięknej historii i tradycji. A być może dojdzie do tego jeszcze wspomniany ŁKS, który – jak powiedziałem – gra dobrą piłkę.

Śląsk wywalczył sobie tę ekstraklasę udaną wiosną, wcześniej nie zawsze było tak dobrze...

- Bo ta drużyna do obecnego etapu – dużej pewności siebie i stabilności – dojrzywała jak wino. A kwintesencją tego procesu był mecz z Górnikiem Łęczna, wygrany na wyjeździe 4:0. Podobała mi się w tym spo-

tkaniu jakość tego zwycięstwa: gra była płynna, a nie szarpana; nie było głupich strat piłki. Ta jakość napawa optymizmem na przyszłość. Powrót z 0:2 do 2:2 w spotkaniu z ŁKS-em też jest dobrym prognostykiem, a przecież w końcówce Śląsk miał nawet okazję, by ten mecz wygrać.

Ante Simundža ze Śląskiem spadł z ekstraklasy, teraz do niej wrócił. I powinien w niej dostać drugą szansę?

- To dobry trener. Wciąż jestem blisko klubu i wiem, że nie było w nim przez cały rok żadnych skandali, żadnych kłótni. Owszem, były wahnięcia formy, ale Simundža to facet, który zna się na swym fachu. Kiedy – między innymi dzięki Lamine Ba, wygrywającemu sporo powietrznych pojedynków – udało się ustabilizować grę obronną, dobrze się patrzyło na mecze Śląska. A wracając do trenera – zdecydowanie kontynuowałbym z nim współpracę. Zresztą wydaje mi się, że jego kontrakt – z racji awansu – przedłuży się automatycznie.

Śląsk, spadając z ekstraklasy, miał w kadrze kilkunastu obcokrajowców. Obecnie jest ich ok. dziesięciu, a w jedenastce dominują Polacy. Czy dla wyników – pana zdaniem – to też ma znaczenie?

- Mam wrażenie, że te proporcje między Polakami

a cudzoziemcami są odpowiednio zrównoważone. Nie ma sytuacji, w której ten stosunek wynosi 10 do 1 albo 8 do 3 na korzyść obcokrajowców. A będzie – mam nadzieję – jeszcze lepiej. Bo jest plejada chłopców siedzących na ławce bądź dostających od czasu do czasu szansę gry, którzy są wychowankami Śląska. Naliczyłem ich bodaj ośmiu, a będzie ich przybywać. Część z nich grała w akademii klubowej jeszcze w czasach, gdy ja byłem jej dyrektorem. Jestem więc optymistą: nie wiem, jak i kiedy zostanie wprowadzony w życie pomysł PZPN-u dotyczący liczby Polaków w meczowej kadrze drużyn ekstraklasy, ale akurat Śląsk – jak sądzę – nie będzie mieć problemów z wypełnieniem ewentualnych limitów.

Pan mówi o okresie „dyktowania” akademii. A ja się jeszcze cofnę i zapytam o chłopaka, którego wprowadzał pan jako trener do seniorskiej drużyny. Mam na myśli Piotra Samca-Talara. On gra już tak, jak pan sobie wówczas wyobrażał?

- Pamiętam jak dziś jego debiut w końcówce meczu z Miedzią w Legnicy – jako 17-latek. Fajnie się od tamtej pory rozwinął, a dziś ma dużą lekkość w grze, jeszcze podsyconą tym, że strzela ważne bramki. Jestem pewien, że to nie jest jeszcze szczyt jego możliwo-



ści. Że jego talent dopiero eksploduje na boiskach ekstraklasy.

Gdybym zapytał pana o kluczową postać tego dzisiejszego Śląska, to kogo by pan wskazał? Właśnie jego?

- Piłka to sport zespołowy, cała drużyna musi mieć mentalność zwycięzców; pokazywać, że każdemu z osobna zależy na wrocławskim futbolu. Nie chciałbym indywidualizować cenzurę. Przy okazji takich pytań zawsze wspominam nasz mistrzowski team z 1977, w którym byli tacy zawodnicy, jak Kalinowski, Garłowski, Żmuda, Erlich, Sybis. Każdy z nas był kozakiem na boisku, z wielkim charakterem, ale – moim zdaniem – najważniejszy był zespół. Oczywiście potrzeba takich graczy, jak Mokrzycki czy Samiec-Talar. Takich, którzy czasem w pojedynkę odwrócą losy meczu. Ale podstawą jest zespół: muszą się w nim uzupełniać ci, którzy grają na fortepianie, z tymi, którzy... go noszą.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Sędzia Tomasz Kwiatkowski (z prawej) 7 marca nie doczekał się na piłkarzy Wisły.

Walkower obowiązuje

Śląsk Wrocław i Wisła Kraków najwcześniej spotkają się na boisku w przyszłym sezonie ekstraklasy.

ŚLĄSK WROCŁAW / WISŁA KRAKÓW

Najwyższa Komisja Odwoławcza PZPN zajmowała się trzema aspektami nierozegranego meczu pomiędzy czołowymi drużynami 1. ligi.

Walkower utrzymany

Krakowianie przegrali w tym sezonie trzy mecze, ale tylko dwa na murawie. Trzecia zaliczana im porażka to efekt weryfikacji wyniku meczu, na który się nie stawili. Prezes Wisły Jarosław Królewski wykorzystał komfortową sytuację w tabeli i zdecydował – przy aprobachie sztabu, piłkarzy i kibiców – że Biała Gwiazda nie pojedzie do Wrocławia. Wcześniej oba kluby długo się boksowały na temat odmowy przyjęcia zorganizowanej grupy fanów Wisły, za którą nie stały racjonalne argumenty. Już sześć dni później Komisja ds. Rozgrywek PZPN zweryfikowała wynik meczu jako walkower 3:0 dla gospodarzy. Wisła odwołała się od tej decyzji, a nawet w ostatnich dniach Królewski przekonywał, że warto rozegrać mecz. Komisja Odwoławcza miała jednak inne zdanie i utrzymała postanowienie sprzed dwóch miesięcy, ponieważ w pełni odpowiada obowiązującym przepisom. Krakowianie nie przyjechali na mecz, czym naruszyli swój podstawowy obowiązek wobec Związku i innych uczestników rozgrywek.

Decyzja za tydzień

NKO zajmowała się jeszcze dwoma innymi sprawami dotyczącymi spotkania 24. kolejki. Śląsk odwołał się od 1 mln zł kary za niewpuszczenie kibiców z Krakowa i decyzja ma zostać ogłoszona na kolejnym posiedzeniu w przyszłym tygodniu. Dodatkowo działacze klubu z Dolnego Śląska domagają się od Wisły zwrotu kosztów organizacji i odszkodowania. Ten wniosek został odrzucony z przyczyn formalnych. Obradujące w śróde gremium uznało, że tej sprawy nie rozstrzygnął jeszcze organ pierwszej instancji, więc

odwołanie było bezprzedmiotowe. Wczorajsze decyzje oznaczają, że w tabeli 1. ligi nie zajdą już zmiany. Biała Gwiazda na dwie kolejki przed końcem ma zapewniony nie tylko powrót do elity po czterech latach, ale także tryumf. Zespół Mariusza Jopa przeszedł do historii, ponieważ prowadził od pierwszej do ostatniej kolejki. 13-krotni mistrzowie Polski rozpoczęli zmagania od wygranej 4:0 ze Stalą Mielec i przez 31 następnych kolejek nie zostali zdezonizowani. Przez nimi jeszcze mecze z Polonią Warszawa (wyjazd) i Pogonią Siedlce (przy Reymonta).

Do zobaczenia w ekstraklasie

Wojskowi mogli sobie zapewnić awans po roku już w miniony weekend. Nie wykorzystali jednak porażki Wieczystej Kraków i tylko zremisowali 2:2 z Łódzkim Klubem Sportowym. Podopieczni Ante Szimundży stoją jednak w progu ekstraklasy i powinni świętować już za kilka dni. Ich przewagą nad Wieczystą jest pięciopunktowa, a zespół ten jest już trochę rozbity informacjami o zakończeniu projektu i przeniesieniu całego zainteresowania sponsora Wojciecha Kwietnia na Wisłę. W najbliższą niedzielę Wrocławianie zagrają w Bytomiu z Polonią, mogą już wtedy grać bez zbędnego stresu, jeżeli Wieczysta dzień wcześniej nie wygra w Rzeszowie ze Stalą. Spadkowicz z ubiegłego sezonu zakończy zmagania 24 maja spotkaniem z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i wówczas na swoim terenie powinien fetować awans, tak samo jak Wisła w Krakowie. Śląsk i Wisła spotkają się w ekstraklasie i już teraz można się zastanawiać, jaka atmosfera będzie towarzyszyła temu pojedynkowi. Ostatni raz grały o punkty w rywalizacji o mistrzostwo Polski w 2022 roku (1:1). Dwa miesiące później Biała Gwiazda spadła, a Śląsk podzielił jej los trzy lata później.

Michał Knura



Piotr Samiec-Talar – prawdziwy „samiec alfa” we wrocławskiej ekipie!

Nico z błękitną krwią

W sobotę wielki finał najstarszych rozgrywek futbolowych na świecie, czyli Pucharu Anglii. Szansę na drugie trofeum w tym sezonie ma Manchester City. Pierwsze zapewnił mu wychowanek.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Anglia ma nową gwiazdę futbolową. Dzięki dwóm trafieniom w marcowym finale Pucharu Ligi na Wembley, 21-letni zaledwie Nico O'Reilly z miejsca doczekał się miana jednego z najbardziej utalentowanych angielskich piłkarzy młodego pokolenia. Wartość jego ówczesnego wyczynu podkreśla fakt, że Obywatela ograli w finale tych, którzy ostatecznie zapewne sprzątną im sprzed nosa tytuł mistrzowski, czyli Kanonierów z Londynu.

Dla Pepa Guardioli, trenera City, był to już piąty sukces w Pucharze Ligi – nikt wcześniej takiego wyczynu nie dokonał. O'Reilly po jakiegokolwiek trofeum sięgnął po raz pierwszy. Oczywiście część splendoru za dwa gole młodzianka spłynęła na Hiszpana: za to, że poznał się na umiejętnościach chłopaka. Ale temu ostatniemu ów „podział chwały” z pewnością nie przeszkadzał; radował się po prostu tym, że mógł się przyczynić do triumfu swego klubu.

W żyłach Nico płynie błękitna krew – dobrze to brzmi w przełożeniu na język, prawda? Tak naprawdę chodzi oczywiście o jasnoniebieskie barwy koszulek MC. O'Reilly jest wierny tym barwom od momentu, w którym zaczął w domu – a potem i na stadionie – oglądać mecze Obywateli, by w końcu dołączyć do nich jako ośmioletek. Teoretycznie to nic wielkiego, wielu zaczyna treningi w młodszych wiekach. Ale bardzo niewiele dociera do najwyższego poziomu. A Nico się udało.

Na treningi i mecze miał blisko; wychował się po sąsiedzku z klubowymi obiektami. I dopiero gdy wkroczył w świat dorosłej piłki, z prawdziwym i wieloletnim profesjonalnym kontraktem, wręcz wymuszono na nim przeprowadzkę do bardziej ekskluzywniej okolicy, sprzyjającej przygotowaniom zawodowego piłkarza obecnej epoki do boiskowych obowiązków.

„21 lat? Co to za wiek na rozpoczynanie kariery?” – prychnął niektórzy. O'Reilly



Nie ma wątpliwości, Nico O'Reilly jest ważną postacią drużyny Pepe Guardioli!

być może trafiłby do wielkiej piłki już dużo wcześniej, bo talent niezaprzeczalny miał już w wieku trampkarza. Trzy lata wstecz przydarzyła mu się jednak fatalna kontuzja kostki. Niektórzy wieszczili wręcz koniec piłkarskiej kariery! Ale młodzianek się nie poddał; uporczywie pracował z fizjoterapeutami, wyrabiał nadgodziny w siłowni i na basenie, i nie chciał przyjąć do wiadomości czarnowidztwa niektórych prognóz.

I słusznie! Tak zaimponował swym uporem wspomnianemu Guardioli, że ten szansę debiutu w zawodowej piłce dał mu na Wembley, czyli w najważniejszej angielskiej świątyni futbolu. W sierpniu 2024, w prestiżowym – bo derbowym – starciu z Manchesterem United, którego stawką była Tarcza Wspólnoty. To było duże wyróżnienie!

I jak najbardziej zasłużone, bo przez kolejnych 20 miesięcy Nico potwierdzał, że na takie zaufanie zasłużył. Wzrastał głównie jako pomocnik, ale Guardioli uwielbia roszyć – na przykład przesuwając zawodników ze środka pola na boki obrony. O'Reilly na taką propozycję zareagował... entuzjastycznie! Wykorzystał wakaty – i niechęć

bardziej doświadczonych kolegów do zmiany pozycji – na lewej stronie defensywy i z czasem stał się zawodnikiem podstawowej jedenastki! A we wspomnianym finale Pucharu Ligi – rozgrywek od nazwy sponsora zwanych Carabao Cup – został bohaterem.

Najpierw wykorzystał prosty błąd Kepy Arrizabalagi, którego – na swoje nie-szczęście... – pchnął tym razem do boju Mikel Artera, a 4 minuty i 26 sekund później raz jeszcze wykorzystał swoje 193 cm wzrostu, by głową rozstrzygnąć losy finału, natychmiast nazwanego przez media „finałem O'Reilly'ego”. A wszystko działo się w weekend jego 21. urodzin! W sobotę świętował dorosłość, w niedzielę – w ramach prezentu – koledzy pozwolili mu podnieść puchar ja-

ko drugiemu, zaraz po kapitanie drużyny, Bernardo Silvii. Cóż to musiała być za chwila do młodzieńca, który – z racji miłości do rodzinnego miasta – kazał wytatuować sobie na ręce... numer kierunkowy do Manchesteru (0161)!

No i trudno sobie wyobrazić lepszy moment na eksplozję talentu. Thomas Tuchel już w listopadzie dał mu szansę gry w reprezentacji, w wiczącym eliminacji mundialowe meczach z Serbią i Albanią. W marcu, już po owym dublecie w finale, też wezwał go na zgrupowanie. U Guardioli od dawna jest pewniakiem i kto wie, czy w sobotę – w starciu z inną londyńską drużyną, Chelsea – znów nie będzie mieć okazji, by zostać bohaterem decydującego boju, tym razem o Puchar Anglii!

ROBOTA WYKONANA

ANGLIA

■ Manchester City w zaległym meczu pokonał Crystal Palace 3:0 i ani razu nie był choćby minimalnie zagrożony. Orty były bez pazurów. Dzięki wygranej drużyna Pepa Guardioli pozostaje w walce o mi-

strzostwo i naciska liderujący Arsenal, do którego traci dwa punkty na dwie kolejki przed końcem.

(PTub)

■ Manchester City – Crystal Palace 3:0 (2:0)
1:0 – Semenyo (32), 2:0 – Marmoush (40), 3:0 – Savinho (84)

Krajowy dublet

Piotr Zieliński i spółka sprostali roli faworytów i do mistrzostwa dołożyli Puchar Włoch.

WŁOCHY

Lazio i Inter zagrali przeciwko sobie w weekend. Wtedy na boiskach Serie A lepsi okazali się Nerazzurri, którzy wygrali 3:0. Przed finałem Pucharu Włoch trener Cristian Chivu zdradził prostą metodę – Zastużyliśmy na świetny sezon, musimy zachować tę samą jasność umysłu, to samo nastawienie, które mieliśmy do tej pory. Musimy być spokojni, z uśmiechem na twarzy – mówił na konferencji rumuński szkoleniowiec.

Piłkarze jego słowa spełnili. Grali ze swobodą i zdominowali rywali. Nie musieli się nawet wysilać, bo dostawali prezenty. Pierwszym był gol samobójczy Adama Marusicia, który został zaskoczony przy rzucie różnym. Drugi to zagapienie się Nuno Tavaresa, po którym Den-

zel Dumfries wyłożył piłkę do Lautaro Martineza. Biancocelesti, chociaż grali na swoim Stadio Olimpico, wyglądali, jakby strach spłatał im nogi.

Całe spotkanie w Interze rozegrał Piotr Zieliński, dla którego jest to drugi Puchar Włoch w karierze. Wcześniej zdobył go w barwach Napoli w sezonie 2019/20. Z kolei Cristian Chivu został pierwszym trenerem Nerazzurricch od rozgrywek 2009/10, który wywalczył krajowy dublet. Wtedy ta sztuka udała się legendarnemu Jose Mourinho. Dla Interu to 10. Puchar Włochw historii klubu.

Młosz Cebo

FINAL PUCHARU WŁOCH

■ Lazio – Inter 0:2 (0:2)

0:1 – Marusic (14. samobójczy), 0:2 – Martinez (35).

Żółte kartki: Gila, Pedro – Bisbeck, Bastoni, Dimarco, Barella.

Piąty tytuł z rzędu

Paris Saint-Germain zwycięstwem nad Lens przypieczętowało 14. mistrzostwo w historii.

FRANCJA

W Paryżu nikt nie dopuszczał myśli, że mistrzostwo może zostać zdobyte przez inny klub. Zwycięstwo nad Lens – i to na stadionie rywali – miało być zwieńczeniem tego sezonu. Decydujące gole strzelali Chwica Kwaracchelia, który wykorzystał podanie od Ousmane'a Dembele, oraz 18-letni Ibrahim Mbaye. Nie można jednak odmówić walce gospodarzom, którzy byli... lepsi, strzelali więcej, ale Paryżanie mieli na swoim pokładzie rewelacyjnego w bramce Matweja Safonowa.

Dla PSG to 14. mistrzostwo w historii i piąte z rzędu. Ni-

gdy wcześniej nie miało tak udanej serii (najwięcej czterech z rzędu). Drużyna Luisa Enrique rywalizację na francuskich boiskach zakończył weekendowymi derbami z Paris FC. Z kolei Lens zagra z Lyonem, a kilka dni później w finale Pucharu Francji z Niceą. Zatem czerwono-żółci wciąż mają szansę zdobyć jakieś trofeum.

(MC)

LIGUE 1

■ Brest – Strasbourg 1:2 (1:2)

0:1 – Barco (9), 1:1 – Ajorque (13), 1:2 – Nanasi (20)

■ Lens – PSG 0:2 (0:1)

0:1 – Kwaracchelia (29), 0:2 – Mbaye (90+4)

Mourinho coraz bliżej

HISZPANIA

Real Madryt przegrał wszystko. Prezydent klubu Florentino Perez ogłosił we wtorek, że rozpoczyna proces wyborczy nowego zarządu, w którym wystartuje. Z kolei w hiszpańskich mediach dyskutuje się głównie o nowym trenerze – latem Alvaro Arbeloę miałby zastąpić Jose Mourinho. Dyskutują na ten temat nawet... byli trenerzy Realu Madryt. – Jeśli powróci do Realu, będę bardzo szczęśliwy. Może wykonać tam fantastyczną pracę, zresztą jak we wszystkich klubach, w których pracował – powiedział

Carlo Ancelotti, szkoleniowiec Królewskich w latach 2013-15 i 2021-25. (kaj)

LA LIGA

■ Celta – Levante 2:3 (1:1)

1:0 – Jutgla (4), 1:1 – Arriaga (43), 2:1 – Jutgla (48), 2:2 – de la Fuente (57), 2:3 – Brigue (63)

■ Real Betis – Elche 2:1 (1:1)

1:0 – C. Hernandez (9), 1:1 – Fort (41), 2:1 – Fornals (68)

■ Osasuna – Atletico Madryt 1:2 (0:1)

0:1 – Lookman (15, karny), 0:2 – Sorloth (71), 1:2 – Barja (90+1)

Program 36. kolejki

Czwartek: Valencia – Rayo Vallecano (19.00), Girona – Real Sociedad (20.00), Real Madryt – Real Oviedo (21.30)

Z pomocą Bońka, Apostela i Engela

Siedemnaste mistrzostwa świata w Korei i Japonii były pierwszymi rozegranymi poza Europą i Ameryką. My zagraliśmy w elicie po 16 latach przerwy.



Doktor Stanisław Machowski zakałada opatrunek na kontuzjowaną nogę dziennikarza „Sportu” Dariusza Czernika.

Drużyna pod kierunkiem Jerzego Engela jak burza przeszła przez eliminacje, gdzie w pobitym polu zostawiła reprezentacje Ukrainy, Białorusi, Norwegii, Walii i Armenii. Awans świętowaliśmy na Stadionie Śląskim 1 września 2001 roku, pokonując Norwegię 3:0.

Były spore nadzieje

Bramkę za bramką strzelał wtedy Emmanuel Olise-debe, pierwszy czarnoskóry reprezentant Polski. W eliminacjach łącznie zdobył ich aż 8; „Oli” niedawno ponownie gościł na Śląskim, występując z futbolowymi gwiazdami i legendami z przeszłości w meczu „Galactics Show”.

Na turniej do Korei, bo tam przyszło nam grać, Białoczerwoni jechali z wielkimi nadziejami. Sam selekcjoner pompował balonik. W zespole nie brakowało dobrych piłkarzy, bo byli Jerzy Dudek między słupkami, w obronie dwójka Tomaszów: Wałdoch i Hajto, a z przodu Jacek Krzynówek, Paweł Kryszalowiec, Maciej Żurawski czy wspomniany Olisadebe. Na turniej nie pojechał Tomasz Iwan, pominięty przez selekcjonera w ostatecznej, 23-osobowej kadrze, a sensacyjnie znalazł się w niej przedstawiciel Odry Wodzisław, Paweł Sibik. Przyszło nam rywalizować w grupie D z gospodarzami Koreańczykami, Portugalią oraz ekipą USA.

Nie najlepsza atmosfera

Na turniej na drugi koniec świata ze „Sportu” polecił Dariusz Czernik. W katowickim dzienniku przepracował ćwierć wieku. Przez kilkanaście lat był szefem działu piłki nożnej, a także zastępcą naczelnego. Odszedł z gazety w 2017 roku, żeby potem przez 1,5 roku być prezesem Górnika Zabrze. Znacząca postać naszej gazety.

Leciliśmy czwórką znanych dziennikarzy, w grupie był też Jurek Dusik, wtedy w „Super Expresie”. Leciliśmy przez Paryż i Hongkong do Seulu. Mieliśmy tam hotel na pierwsze trzy dni. To były czasy raczkującego internetu. Nie bardzo wiedzieliśmy nawet, gdzie jest usytuowany stadion – a okazało się, że był daleko. Nieduże miejsce, małe przestrzenie. Wyjazd tam to była wyprawa – wspomina dzisiaj Czernik.

„Pora na nas” – to jedynka „Sportu” z wtorku, 4 czerwca 2002 roku. Tego dnia w Busan Asiad Main Stadium przyszło nam się zmierzyć z Koreańczykami, których prowadził świetny holenderski trener, Guus Hiddink. Było już kilka dni po inauguracji azjatyckich MŚ, w których sensacyjny Senegal pokonał obrońcę tytułu Francję 1:0 po голу Pape Bouba Diopa. „Przemówią nareszcie zawodnicy, ich umiejętności, dyspozycja. Na taki dzień czekaliśmy aż 16 lat, jest to więc dla nas święto niezwykle, angażujące świadomość i emocje również tych, którzy na co dzień odlegli są od futbolowych spraw. Adrenalina rośnie podwójnie za sprawą gry z gospodarzami mistrzostw, dla których Polska będzie przez najbliższe godziny najważniejszym krajem świata. Ale i u nas nazwa Korea jest na ustach wszyst-

kich. To norma, sport, a piłka nożna w szczególności zbliża” – pisał redaktor Czernik w korespondencji z Busan.

Już wtedy jednak nie działo się w naszej ekipie najlepiej... – Kiedy wylatywaliśmy do Seulu, dobiegały informacje o niesnaskach na linii piłkarze – dziennikarze. Ci zostali wybucheni po jednym z treningów. Były ciche dni. Takie typowe polskie piekielko... Zamiast być zjednoczonym, bo wracaliśmy po latach do gry z najlepszymi, to były niesnaski, pretensje – mówi Dariusz Czernik.

Gościnność ponad wszystko!

Nasz mecz otwarcia kompletnie nam nie wyszedł. Niektórzy w pamięci z tamtego nieszczęsnego spotkania, przegranego wyraźnie 0:2, mają jednak nie tyle to, co wydarzyło się na murawie, a co było przed pierwszym gwizdkiem – „artystyczne” wykonanie polskiego hymnu przez Edytę Górniak...

Życie toczyło się jednak swoim torem. W drugim spotkaniu graliśmy o wszystko z Portugalią. Niestety, skończyło się klęską 0:4. Dudka trzy razy pokonał Pauleta, wynik w końcówce ustalił Rui Costa. Po MŚ 2002 i 2006 do polskiego futbolowego słownika weszła fraza: „mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor”...

Sam pobyt w Azji? – Koreańczycy byli niesamowicie gościnni. Taka sytuacja: pojechaliśmy pociągiem na południe, na jedno ze spotkań. Powrót miał się odbyć ekspresem, bo nie mieliśmy wiele czasu, a ze stadionu wychodziło 40 tysięcy kibiców. Nie wiemy za bardzo co robić, więc pytamy policjanta, czy nie pomógłby nam z wezwaniem taksówki. Ten działa błyskawicznie, zatrzymuje samochód z pasażerami, ci wysiadają, jeszcze się nam kłaniając, a my wchodzimy do środka i pędzimy na dworzec. Druga sytuacja – na meczach Polski chyba z 20 tysięcy koreańskich kibiców otrzymywało biało-czerwone flagi, by nimi machać; oczywiście z wyjątkiem tego pierwszego meczu. Miało się uczucie, jakby się uczestniczyło w jakiejś inscenizacji – wspomina z uśmiechem Dariusz Czernik.

Powrót z kadrą

Pomiędzy meczami z Koreą i Portugalią, zaplanowanym na 10 czerwca 2002, odbyło się spotkanie śląskich dziennikarzy z warszawskimi. – Zderzyłem się w pewnym momencie z Sebastianem Szczęsnym. Coś przeskoczyło mi w kolanie, mocno zabolalo, czułem, że stało się coś poważnego. Były śmiechy i „wstawaj, wstawaj”, bo co w takim meczu może się zdarzyć? Spotkanie obserwowała kadra, oficjele. Niedaleko stał Zbigniew Boniek i potraktował sprawę serio. Miałem szczęście, bo był też obecny taki specjalista, jak doktor Machowski. Okazało się, że zerwałem więzadła przednie i poboczne! Doktor od razu stwierdził, że albo natychmiastowa operacja, albo unieruchomienie nogi. Założył mi taki leciutki, ważący może 300 gramów unieruchamiacz od palca u nogi do uda – mówi Czernik.

Tak „opatulony” nadawał korespondencję z turnieju do „Sportu”. – Łatwo nie by-

ło założyć skarpetkę, zejść ze schodów, wsiąść do samochodu, żeby gdzieś pojechać. Po tym jak przegraliśmy z Portugalią i było wiadomo, że wracamy, to pojawiła się propozycja, żebym po ostatnim grupowym meczu z USA wracał z kadrą. Wiceprezesem związku był wtedy Heniek Apostel, z którym znałem się jeszcze z czasów, gdy pracował jako trener Górnik (Dariusz Czernik przez lata pisał o Górniku – przyp. red.). Wszystko musiał jeszcze zaakceptować selekcjoner Engel i oczywiście przystał na takie rozwiązanie. Powiedział tylko: „co się dzieje w samolocie, zostaje w samolocie”. Nic się zresztą nie działo, może tylko godzinę przed lądowaniem była nerwowość, jak kadra zostanie przyjęta na lotnisku, ale źle nie było – przypomina tamte dzieje korespondent „Sportu” na azjatycki mundial. Na marginesie warto dodać, że z Korei nasza kadra wracała prezydenckim Tupolewem, który rozbił się w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, m.in. z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim na pokładzie...

Ostatni raz Canarinhos

Po powrocie Dariusza Czernika był jeszcze pomysł,

żeby do Japonii, już na finałowe spotkania, poleciał Piotr Koźmiński, ale z racji kosztów taki wyjazd nie doszedł do skutku. Tak czy inaczej, „Sport” miał swojego korespondenta w Azji, jak na innych rozgrywanych poza Europą turniejach: w Argentynie w 1978, w Meksyku osiem lat później i w Stanach Zjednoczonych w 1994.

Mistrzem, po raz piąty i ostatni jak dotąd, została Brazylia, która w finale pokonała Niemców 2:0 po błędzie wybranego najlepszym piłkarzem i bramkarzem imprezy, słynnego Oliviera Khana. To jedyny golkipier w historii, który otrzymał tytuł najlepszego gracza imprezy. Inne gwiazdy azjatyckich MŚ? W zestawieniu FIFA wśród najlepszych znaleźli się: bramkarze - Oliver Kahn, Rustu Recber, obrońcy - Sol Campbell, Fernando Hierro, Hong Myung-bo, Alpay Ozalan, Roberto Carlos, pomocnicy - Michael Ballack, Claudio Reyna, Rivaldo, Ronaldinho, Yoo Sang-chul oraz napastnicy - El Hadji Diouf, Miroslav Klose, król strzelców mistrzostw Brazylijczyk Ronaldo (8 goli) i Hasan Sas.

Michał Zichlarz



W 2002 po raz piąty mistrzem świata, i jak na razie ostatnim, została Brazylia. Na zdjęciu kapitan Cafu. Na mundial do Azji lecieliśmy z wielkimi nadziejami...

KOESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ

- 1950, Brazylia: -
- 1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
- 1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
- 1962, Chile: -
- 1966, Anglia: dr Jerzy Roha
- 1970, Meksyk: -
- 1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
- 1978, Argentyna: Janusz Jeleń
- 1982, Hiszpania: Grzegorz Stański
- 1986, Meksyk: Grzegorz Stański
- 1990, Włochy: Grzegorz Stański, Adam Barteczko
- 1994, USA: Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek
- 1998, Francja: Mirosław Nowak + Kazimierz Mochlinski
- 2002, Korea i Japonia: Dariusz Czernik



W finale Brazylia pokonała Niemcy 2:0, a w meczu o brąz rewelacyjna Turcja 3:2 Koreę Południową.

TERMINARZ GRUPY D

■ 13 czerwca (sobota), 03.00
(polskiego czasu): USA – Paragwaj
■ 6.00: Australia – Turcja
19 czerwca (piątek), 6.00: Turcja
– Paragwaj
■ 21.00: USA – Australia
■ 26 czerwca (piątek), 4.00: Turcja – USA
■ 4.00: Paragwaj – Australia

WOKÓŁ REPREZENTACJI

GRUPA D

USA

WALKA O HALLA

■ Chociaż reprezentacji Polski zabraknie na mundialu, to już teraz toczy się jej nieoficjalny i zakulisowy pojedynek ze Stanami Zjednoczonymi. Celem jest przekonanie Juliana Złazewskiego Halla do wyboru naszej reprezentacji. 18-latek robi w tym sezonie furorę w MLS, w 12 spotkaniach strzelił 6 goli i zaliczył 3 asysty w barwach New York Red Bulls. Cezary Kulesza był już w Nowym Jorku i rozmawiał z matką piłkarza. W USA z kolei pojawiają się propozycje, by Julian Złazewski Hall dostał powołanie na zbliżający się mundial i tym samym został „zaklepany”.

TURCJA

UDŹWIGNĄ PRESJĘ?

■ Nad Bosforem powoli planowane są wielkie strefy kibica oraz wydarzenia związane z mistrzostwami świata. Wszystko spowodowane jest nadziejami, że reprezentacja Turcji stanie się „czarnym koniem” mundialu. I chociaż jest to dla Turcji powrót na turniej po 24 latach przerwy, to marzenia oparte są na „złotym pokoleniu” piłkarzy. Tworzyć je mają przede wszystkim 21-letni Arda Güler oraz Kenan Yildiz, którzy już teraz mają bardzo duże umiejętności, choć wciąż mogą się rozwijać.

AUSTRALIA

PRZEGLĄD WOJSK

■ Selekcjoner Tony Popovic wdraża plan przygotowań do mundialu. Już na początku maja Australijczycy rozpoczęli obóz przygotowawczy w amerykańskiej Sarasocie. Potrwalić ma do turniejowych spotkań i pojawi się na nim duża grupa zawodników, z których wyłonione zostanie 26 nazwisk. – Naszym celem jest, aby jak najwięcej piłkarzy było dostępnych i walczyło o miejsce w składzie przed ogłoszeniem kadry na mundial. Ostateczną decyzję musimy podjąć do 1 czerwca i to właśnie ten dzień będzie najważniejszy z perspektywy selekcji – mówi selekcjoner Popovic.

PARAGWAJ

16 LAT CZEKANIA

■ Reprezentacja Paragwaju już we wrześniu 2025 r. zapewniła sobie udział w mistrzostwach świata. Dla drużyny z Ameryki Południowej to powrót na mundial po 16 latach! Radość z awansu była tak duża, że prezydent Santiago Peña ogłosił na następny dzień jednorazowe święto narodowe, żeby każdy mógł celebrować sukces. W 2010 roku w Republice Południowej Afryki Paragwaj dotarł aż do ćwierćfinału. Teraz marzeniem byłoby powtórzyć taki wynik, ale na razie jest spokojne odliczanie dni do startu turnieju.

American, ale nie dream

Sam prezydent Donald Trump jest zaskoczony cenami biletów na mundial. Stawek broni Gianni Infantino, bo zawsze mogło być... gorzej.

MUNDIAL 2026

W ostatnich dniach zostały ogłoszone ceremonie otwarcia mistrzostw świata, które zostaną zorganizowane w każdym z trzech krajów gospodarzy: 11 czerwca w Meksyku, a dzień później w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, w których zamiast o turnieju... dyskutuje się o problemach z nim związanych. Pojawić się miały informacje od amerykańskich hotelarzy, że mistrzostwa cieszą się znikomym zainteresowaniem turystów, a FIFA miała wręcz blokować miejsca, tworząc sztuczny popyt. Później wycofała się z tego, ale rezerwacje nie spełniły oczekiwań branży, bo prognozy były znacznie bardziej optymistyczne. Wszystko sprowadzać się może jednak do... cen biletów, które okazały się wyższe od wcześniejszych zapowiedzi.

Koszty, jakie trzeba ponieść, żeby zobaczyć spotkanie chociażby w fazie grupowej, stały się przedmiotem powszechnej krytyki. Pierwszy mecz Stany Zjednoczone rozegrają z Paragwajem, a wejściówki dostępne są za ponad 1000 dolarów! Taką ceną zaskoczony był sam prezydent Donald Trump, którego podpytano o tę kwestię. – Chciałbym tam być, ale szczerze mówiąc, nie zapłaciłbym tyle – powiedział wprost przywódca USA. To jednak tylko kropla w morzu, a nawet oceanie cenowego eldorado. Na oficjalnej stronie FIFA Marketplace, służącej do odsprzedaży biletów, pojawiła się nawet oferta wejściówek na finał, ale cena każdej z nich przekraczała 2 miliony dolarów!

Prezydent FIFA Gianni Infantino tłumaczy taką sytuację w prosty sposób – jest popyt, jest podaż, ale także podkreśla, że wzrost cen jest uzasadniony. – Na amerykańskim rynku roz-

rywka jest najbardziej rozwinięta na świecie, dlatego musimy stosować ceny rynkowe. W USA nie można obejrzeć meczu futbolu na poziomie uniwersyteckim, nie wspominając o towarzyskim meczu zawodowym na określonym poziomie, za mniej niż 300 dolarów. A to są przecież mistrzostwa świata – podsumował 56-letni działacz i podkreślił, że 25 procent biletów na fazę grupową można było kupić za mniej niż 300 dolarów. Z kolei honorowy prezes Bayernu Monachium Uli Hoeness, który postanowił nie jechać na mundial, krótko to podsumował: – Jestem zwolennikiem komercjalizacji, ale bez takiej przesady.

I chociaż hotelarze nie są zadowoleni, to szef światowej federacji przedstawił, że zainteresowanie tymi mistrzostwami jest rekordowe, a FIFA otrzymała ponad 500 milionów próśb o bilety. Według jego słów na mundialu w 2018



Według prezydenta Infantino wszystko jest w porządku, a nadchodzący mundial będzie jednym z lepszych.

i 2022 roku wpłynęło łącznie mniej niż 50 milionów zgłoszeń. Biorąc pod uwagę pojemność 16 stadionów, na których będą rozgrywane mistrzostwa, spodziewanych jest nawet około siedmiu milionów widzów.

Problemem mogą być także wysokie ceny biletów pociągów i autobusów na MetLife Stadium w New Jersey, gdzie rozegranych

zostanie łącznie osiem spotkań, w tym finał. Przewóz kibiców będzie kosztował 48 milionów dolarów. – Nie jest to nastawienie na zysk. Nie próbujemy nikogo oszukać. Staramy się odzyskać 48 milionów dolarów, pobierając 150 dolarów za każdy bilet – powiedział dyrektor generalny New Jersey Transit, Kris Kolluri.

Miłosz Cebo

Mamy coś do udowodnienia

Rozmowa z **Westonem McKenniem**, reprezentantem USA i pomocnikiem Juventusu Turyn



Kiedy myśli pan o nadchodzących mistrzostwach świata, co jako pierwsze przychodzi do głowy?

– Dom. Gra na własnej ziemi, rodzina, przyjaciele, wszyscy ci, którzy normalnie nie mają okazji oglądać cię na żywo, teraz będą mogli to zrobić.

Czym te mistrzostwa świata będą się różnić od poprzednich, w których pan brał udział?

– Te pierwsze, w Katarze, były spełnieniem marzeń, bo dorastasz z marzeniem o grze na mundialu i reprezentowaniu swojego kraju. Jako dziecko nawet nie myślisz, że naprawdę znajdziesz się na takiej scenie. A możliwość przeżycia tego wszystkiego

na własnej ziemi będzie czymś naprawdę wyjątkowym.

Czy to jest moment, w którym piłka nożna może stać się jednym z najważniejszych sportów w kraju?

– Myślę, że dzięki temu, iż mundial odbywa się u nas, możemy naprawdę coś zmienić. Dla nas, jako zawodników dorastających w tym sporcie, wcześniejsze pokolenia zrobiły swoją część pracy, a my przejęliśmy pałeczkę, próbując dalej rozwijać piłkę nożną w Ameryce. W porównaniu z futbolem amerykańskim, baseball czy koszykówka, piłka nożna nadal jest trochę z tyłu, ale mam wrażenie, że teraz ona bardzo się rozwija. Wierzę, że

mamy ogromny wpływ i wielką szansę, by zmienić sposób, w jaki jest postrzegana w Ameryce.

W jakim miejscu jest dziś reprezentacja USA?

– Czujemy jako drużyna, że wciąż mamy coś do udowodnienia. Myślę, że wszyscy byli zadowoleni z naszych występów i zaangażowania w Katarze, ale my sami wiemy, że mogliśmy osiągnąć więcej. Zawsze jesteśmy wobec siebie najbardziej krytyczni. Bierzymy odpowiedzialność za wiele rzeczy, które się wydarzyły. W ciągu ostatnich czterech lat zaliczyliśmy kilka rozczarowań, ale mieliśmy też sukcesy, choćby w Lidze Narodów CONCACAF.

Czy gra na własnym terenie wiąże się z dodatkową presją?

– Nie odczuwam tego jako presji, raczej jako coś, co nas ekscytuje. Dla mnie całe życie było pełne sytuacji pod presją, trudnych momentów, chwil, gdy byliśmy przypierani do muru albo traktowani jako underdog. Ludzie mają wobec nas oczekiwania; chcą, żebyśmy osiągnęli coś wielkiego, ale my sami pragniemy tego równie mocno, a nawet... bardziej. Presja po prostu jest częścią tego wszystkiego.

Jak dużą rolę może odegrać energia kibiców dla drużyny?

– Może mieć ogromny wpływ na stworzenie atmosfery trudnej dla przeciwnika. Fani mają większy wpływ na przebieg meczu, niż prawdopodobnie im się

wyduje. To bardzo ważne, żeby byli za nami, wspierali nas nawet w trudnych momentach albo wtedy, gdy mecz nie układa się po naszej myśli.

Kiedy stoi pan w tunelu i za chwilę ma wyjść na boisko na mecz mistrzostw świata, co wtedy chodzi panu po głowie?

– Czuję dumę i ekscytację. Szczepie mówiąc, przez chwilę przed oczami przebiega ci cała twoja droga. Myślisz sobie: „Zrobiłem w życiu wszystko, żeby znaleźć się właśnie tutaj. Moja rodzina zrobiła wszystko, ludzie, którzy pomagali mi po drodze też, więc teraz czas po to sięgnąć”.

Opr. Miłosz Cebo za FIFA.com

Zieloni lubią to

Kibicom Szombierek zadrzą serca - trzecie pokolenie Bykowskich wkracza w świat dorosłej piłki.

Nieżyjący już Stanisław Bykowski (rocznik 1947) to jeden z symboli „Zielonych”. Między 1966 a 1979 rokiem rozegrał dla Szombierek 265 ligowych meczów i zdobył 17 goli. Idealny przykład piłkarza, gdy liczyło się jeszcze przywiązanie do barw klubowych. Szombierki dla Bykowskiego były wszystkim. Właśnie on wypracował pierwszą bramkę za kadencji trenera Huberta Kostki w „Zielonych”. - Ojca zawsze na boisku cechowała ambicja. był obunożny. Gdy w Szombierkach został trenerem młodzieży, zawsze tę umiejętność starał się wpajać podopiecznym - opowiada Jacek Bykowski, który sam grał jako junior w rezerwach Szombierek, a potem - po wyjeździe do Niemiec, w Fryburgu - w SC i Eintrachcie. Stanisław zmarł w 2018 roku, przywiązany do niego syn dba o jego pamięć, wspórganizuje w Bytomiu memoriały Stanisława Bykowskiego i Zenona Lisska.



Jacek i Felix Bykowsky przed półfinałem Ligi Europy. Kibicują za Freiburgiem, pamiętają o Szombierkach.

Dwa światy
Trzecie pokolenie to 18-letni Felix Bykowski. - W ofensywie Felix występuje na wszystkich pozycjach, jest uniwersalny. Nabral szybkości, dziś to jego atut - opowiada ojciec.

W Eintrachcie Freiburg grał od małego, teraz, kończąc wiek juniora, przeszedł do FC Emmendingen w lidze regionalnej (szósty poziom rozgrywek). - To pierwszy krok. Piłka juniorska i seniorska to dwa różne

światy. Felix nie porywa się z motyką na słońce, najbardziej zależy nam, żeby ciągle grał, żeby nie siedział na ławie. Stamtąd wywodzi się Lars Vosler, obecny asystent trenera Freiburga - mówi Jacek Bykowski. Na razie

chłopak leczy kontuzję, nabawił się bolesnego urazu barku. - Jeśli chodzi o piłkę, mam jedno ogólne marzenie - po prostu chcę grać na jak najwyższym poziomie i będę do tego dążył - mówi krótko i konkretnie Felix. Ciekawe, że jego młodsza o rok siostra Lena też kocha piłkę. Jest pomocniczką w SV Gottenheim (Oberliga 4), z którą dotarła do finału Południowej Badenii.

Szpilka bez szans na strefę kibica
Bykowsky pamiętają o Szombierkach, na co dzień jednak kibicują Freiburgowi. Przed klubem z Badenii Wirtembergii historyczne chwile. Awansował właśnie w świetnym stylu do finału Ligi Europy, zwycięski mecz półfinałowy z Bragą był niezwykle emocjonujący. Nie każdy mógł jechać - na finał do Stambułu (20 maja z Aston Villą) bilety na strefę kibica, żeby wspólnie oglądać mecz, wysprzedały się w jeden dzień! 15 tysięcy miejsc zeszło jak ciepłe bułeczki!

Paweł Czado

UDANY REWANŻ

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Nie tak dawno Piotrkowianki sprawiły największą niespodziankę w sezonie, pokonując Miedziowe na ich terenie. W niedzielę zespoły te walczyły w finale Pucharu Polski, a wczoraj ostatni raz w tej kampanii o punkty. Scenariusz obu spotkań był podobny - brązowe medalistki odskakiwały na kilka bramek, ale mistrzyni Polski dość szybko włączyły wyższy bieg, doganiały, a następnie przeganiały rywalki... Jeśli w sobotę osłabiony kadrowo wicelider straci punkty, Zagłębie obroni tytuł.

Krasoń MKS Piotrcovia - KGHM MKS Zagłębie Lubin 27:37 (13:16)
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 2, Domagalska 3, Polańska 3, Noga 3, Roszak 6, Gadzińska 3, Szczukocka 1, Masna 2, Panikowska 1, Grobelna, Bydzra 3, Haric. Kary: 6 min. Trener Horatiu PASCA.
ZAGŁĘBIE: Zima, Malickiewicz, Piotrowska - Cardoso, Jakubowska 7/1, Matyli 1, Drabik 6, Kochaniak 4, Grzyb 8/1, Fernandez Fraga 5, Cesareo, Cavo 4, Oliviera Fernandes 1, Pietras, Jureńczyk 1. Kary: 8 min. Trenerka Bożena KARKUT.
■ **MKS El-Volt Lublin - Enea MKS Gniezno sobota, 16.00**
■ **KPR Gminy Kobierzycy - PR Koszalin sobota, 16.00**

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	27	74	919:700
2. Lublin	26	69	822:657
3. Piotrcovia	27	48	784:745
4. Kobierzycy	26	34	757:738
5. Gniezno	26	34	733:724
6. Koszalin	26	30	691:803

(mha)

PUCHAR POLSKI - ŚLĄSKI ZPN			
1/4 FINAŁU			
■ Warta Zawiercie - Kuźnia Ustroń 1:2 (0:1)			
Bramki: Maszczyk 78 - Szlufarski 11, Wojciechowski 62.			
W zaplanowanym na 26 maja półfinale Sparta Katowice podejmie Górnik II Zabrze, a Kuźnia Ustroń zagra z Unią Turza Śląska; finał 9 czerwca.			
BETCLIC 3. LIGA			
GRUPA I			
GKS Bełchatów - Widzew II Łódź 1:3, KS CK Troszyn - Lechia Tomaszów Maz. 4:1, Legia II Warszawa - GKS Wiekielec 2:0, Olimpia Elbląg - Wigry Suwałki 1:3, Świt Nowy Dwór Maz. - ŁKS Łomża 3:2, Warta Sieradz - Wista II Płock 1:1, KS Wasilków - Znicz Biata Piska 3:3, Mławianka - Jagiellonia II Białystok 0:1, Żąbkovia - Broń Radom 0:0.			
1. Legia II	31	78	77:25
2. Warta	31	64	60:32
3. Łomża	31	62	68:30
4. Wigry	31	59	57:39
5. Troszyn (b)	31	54	73:43
6. Wista II	31	49	48:47
7. Widzew II (b)	31	48	65:61
8. Jagiellonia II	31	45	43:42
9. Lechia	31	43	61:52
10. Świt	31	41	47:58
11. Żąbkovia (b)	31	40	63:58
12. Olimpia (s)	31	36	42:57

13. Mławianka	31	34	49:56
14. Bełchatów	31	34	48:65
15. Broń	31	33	35:53
16. Wiekielec	31	32	35:50
17. Wasilków (b)	31	24	38:71
18. Znicz (b)	31	12	22:92
GRUPA II			
Kluczewia Stargard - Lipno Stęszew 0:3, Pogoń II Szczecin - Elana Toruń 4:0, Pogoń Nowe Skalmierzyce - Błękitni Stargard 0:0, Tłuchowia - Lech II Poznań 3:1, Unia Swarzędz - Victoria Września 2:1, Wikęd Luzino - Cartusia 3:0, Wybrzeże Rewalskie - Flota Świnoujście 1:3, Notec Czarneków - Polonia Środa Wlkp. 2:0, Zawisza Bydgoszcz - Wda Świecie 1:0.			
1. Zawisza	31	71	65:21
2. Wikęd (b)	31	70	71:35
3. Polonia	31	57	59:41
4. Lech II	31	49	64:45
5. Elana	31	49	47:43
6. Wda	31	48	41:48
7. Flota	31	48	47:47
8. Kluczewia (b)	31	46	50:36
9. Lipno (b)	31	45	40:45
10. Notec	31	42	42:44
11. Unia	31	41	37:36
12. Błękitni	31	38	48:49
13. Cartusia	31	37	38:48
14. Victoria (b)	31	36	36:41
15. Pogoń	31	33	30:44
16. Pogoń II	31	32	56:63
17. Tłuchowia (b)	31	25	29:59
18. Rewal	31	15	18:73

BETCLIC 3. LIGA			
GRUPA III			
Zagłębie II Lubin - Carina Gubin 1:4 (1:1); Gregorski 35 - Harszkiewicz 33, 50, Bednarczyk 76, Didusko 88; Górnik II Zabrze - Miedź II Legnica 0:1 (0:0); Umnicki 23; LZS Starowice Dolne - Sparta Katowice 2:1 (1:0); Paszkowski 20, Kowalczyk 82 - Zambrano 80; MKS Kluczbork - KS Panattoni Goczałkowice 3:0 (0:0); Biskup 60, Neison 70, Radomski 90; Pniówek 74 Pawłowice - Górnik Polkowice 0:7 (0:3); Skrzypczak 13, 45, 71, 80, Nagrodzki 32, 56, Frankowski 83; Skra Częstochowa - Śleza Wrocław 2:1 (1:0); Kucharczyk 44, Suski 90 - Pisarczuk 81 - karny; Stowianin Wolibórz - Karkonosze Jelenia Góra 2:2 (1:2); Garwol 45, Żyrek 78 - Oleksy 5 - samobójcza, Świetlicki 21; Polonia Nysa - Lechia Zielona Góra 0:1 (0:1); Więcek 30; Stal Jasień - Warta Gorzów Wielkopolski 0:3 (wo).			
1. Lechia	31	64	66:15
2. Polkowice	31	64	60:33
3. Skra (s)	31	56	63:53
4. Zagłębie II (s)	31	54	72:54
5. Sparta (b)	31	53	46:32
6. Goczałkowice	31	50	44:38
7. Kluczbork	31	49	60:39
8. Górnik II	31	47	65:40
9. Warta	31	46	50:45

10. Śleza	31	43	43:49
11. Stowianin (b)	31	42	43:46
12. Carina	31	41	44:49
13. Karkonosze	31	39	52:51
14. Miedź II	31	37	52:56
15. Polonia (b)	31	34	46:51
16. Starowice Dln. (b)	31	27	31:72
17. Pniówek	31	19	26:65
18. Stal (b)	31	7	21:96
GRUPA IV			
Korona II Kielce - Wistoka Dębica 1:0, Stal Krasnik - Siarka Tarnobrzeg 1:1, Świdniczanica - Pogoń-Sokół Lubaczów 0:3, Wiślanie Skawina - Naprzód Jędrzejów 1:0, Sokół Kolbuszowa Dolna - Czarni Potaniec 2:1, Sparta Kazimierz Wlk. - Podlasie Biata Podl. 0:5, Wista II Kraków - Cracovia II 3:1, Chetmianka - KSZO 1929 Ostrowiec Święt. 1:0, Star Starachowice - Avia Świdnik 1:0.			
1. Avia	31	67	71:32
2. Chetmianka	31	65	58:27
3. KSZO	31	65	60:28
4. Star	31	56	48:36
5. Korona II	31	52	59:52
6. Czarni	31	50	54:43
7. Podlasie	31	50	56:43
8. Wiślanie	31	50	49:43
9. Wistoka	31	47	34:27
10. Pogoń-Sokół	31	45	53:41
11. Siarka	31	43	52:41
12. Wista II	31	40	59:54
13. Naprzód (b)	31	35	42:49
14. Sokół (b)	31	31	32:52

15. Cracovia II (b)	31	29	34:61
16. Stal (b)	31	27	36:51
17. Świdniczanica	31	19	34:74
18. Sparta (b)	31	10	26:103
5. LIGA ŚLĄSKA			
GRUPA I			
■ Odra Miasteczko Śl. - Śląsk Świętochłowice 4:4.			
1. Zagłębie II	25	55	62:25
2. Ruch II	25	55	65:26
3. GKS II (b)	25	48	55:31
4. Rędziny	24	48	54:30
5. Czeladź (b)	25	45	58:50
6. Orontowice (s)	25	42	52:37
7. Krzepice	25	40	62:54
8. Mikołów	25	35	46:46
9. Unia D. G. (s)	25	34	40:55
10. Koniecpol (b)	23	27	41:48
11. Śląsk	24	23	53:62
12. Miedary	25	23	48:53
13. Szczakowianka	24	20	25:54
14. Miasteczko Śl.	25	20	38:63
15. Przyszowice	24	19	25:56
16. Concordia (b)	25	17	21:55
GRUPA II			
■ LKS Czaniec - Góral Istebna 4:1			
1. Czechowice-Dz.	25	58	60:31
2. Podbeskidzie II (s)	25	54	67:33
3. Goczałkowice II (b)	25	53	60:24
4. Tworków	25	45	53:41
5. Czaniec	24	42	49:32
6. Skoczów	24	39	46:35

7. Jasienica	25	38	59:46
8. Rekord II (s)	25	38	46:40
9. Drogomyśl	24	33	34:27
10. Stal-Śrubiarnia	25	31	53:44
11. Łędziny (b)	25	30	35:49
12. Świerklany	25	26	30:46
13. Wilkowice	24	19	26:50
14. BKS Stal	25	19	26:50
15. Istebna (b)	25	9	22:79
16. Jastrzębie II	25	16	26:65
ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA			
GRUPA I			
■ Burza Borowa Wieś - Polonia II Bytom 2:2.			
1. Strzybnica	27	65	78:34
2. Sierakowice	27	64	84:27
3. Łabędź	27	60	88:43
4. UKS Ruch (b)	27	48	70:46
5. MOSiR Sparta	27	48	66:50
6. Borowa Wieś	27	45	58:42
7. Boruszowice	27	44	63:43
8. Pilchowice (b)	27	44	44:33
9. Bobrowniki Śl.	27	44	71:70
10. Paniówki	28	39	52:68
11. Polonia II (b)	28	38	59:42
12. Sośnica	27	36	52:38
13. Żyglin	27	31	53:62
14. Kozłów	27	25	55:75
15. Miechowice (s)	27	20	38:90
16. Gwarek II (b)	26	19	37:109
17. Nakło Śl.	26	17	40:83
18. AP Team (b)	27	7	31:84

(g, mar)



Fot. FB/Sośnica Gliwice

Radości Gliwiczanki trudno się dziwić...

Poprawka na celująco

Wygrywając drugie spotkanie, Sośnica zapewniła sobie dalsze występy w elicie. Brawa pełnej hali nagrodziły ambitną postawę obu śląskich drużyn.

BARAŻ O ORLEN SUPERLIGĘ KOBIEĆ

Zdecydowany faworyt barażowych pojedynków nie zawiódł oczekiwań swoich kibiców. Choć po tylko jedno-bramkowym zwycięstwie w Żorach wydawało się, że wicemistrzynie Ligi Centralnej mogą w rewanżu zaskoczyć przedostatni zespół Orlen Superligi na jego parkiecie, to dość szybko okazało się, że dystans do przedstawicieli elity jest spory. Pretendentki dzielnie trzymały się przez kwadrans, potem gospodynie złapały rytm i do przerwy wyrobiły sobie bezpieczną, czterobramkową przewagę. W drugiej połowie jeszcze bardziej podkręciły tempo, a dwie serie po 6 goli nie pozostawiły złudzeń, kto zasługuje na grę w najwyższej klasie rozgrywkowej. - Czuje my radość. Kamień spadł nam z serca, bo na własne życzenie sezon wydłużyliśmy sobie, jak tylko mogliśmy - cieszyła się gliwicka środkowa Karolina

Mokrzka. - Zagrałyśmy dobrego mecz i nie pozostawiliśmy Żorom cienia nadziei, że mogą nam coś zrobić. Teraz pozostaje nam łyk szampana i sporo dobrej zabawy.

Zbigniew Ciećciała

■ **SPR Sośnica Gliwice - MTS Żory 31:21 (16:12)**

SOŚNICA: Glosar 1, Wawrzynowska - Guziejewicz 2, Tukaj, Andronik 4, Leśniak 1, Dmytrenko 2, Kaczmarek 2, Mokrzka 6, Szczotka 1/1, Skubacz 2, Strózik 3, Kozimur 5. Piłkautkaite 2. Kary: 12 min. Trener Michał KUBISZTAŁ.

MTS: Rusin, Opelt - Donets 1, Maziarz, Kocińska 3, Rusin, Marcinek, Wołczyk (CZK, 48 min - foul), Kanička 2, Ostenda, Mazurkiewicz 8/3, Gardian 5, Sójka, Opara 1, Szymańska 1. Kary: 6 min. Trenerka Anna NIEWIADOMSKA. Sędziowali: Miłosz Lubecki (Ustrzyki Dolne) i Mateusz Pieczonka (Krosno). Widzów 290.

Przebieg meczu: 1:0 (1), 1:1 (2), 3:2 (3), 3:4 (5), 6:4 (8), 6:6 (10), 8:8 (13), 13:8 (21), 13:10 (24), 15:11 (26), 16:12 (30), 17:13 (32), 24:13 (42), 24:16 (46), 30:16 (55), 31:21 (60).

W pierwszym meczu 31:30; utrzymanie Sośnicy.

GŁOS TRENERÓW

■ **Anna NIEWIADOMSKA:** - Mecz był bardzo ciężki. Chyba jego obciążenie było za duże. Staraliśmy się nawiązać walkę i dosyć długo nam się to udawało. Potem wystarczyło 13 minut, aby Sośnica nam odskoczyła i kontrolowała mecz, aczkolwiek nie poddałyśmy się i walczyłyśmy do końca. Jestem zadowolona z dwumeczu i wicemistrzostwa Ligi Centralnej, bo na początku sezonu nie taki był nasz cel. Teraz zabrakło nam doświadczenia, ale w przyszłym sezonie, po takim jak teraz był, będziemy chcieli już bezpośrednio awansować do Superligi.

■ **Michał KUBISZTAŁ:** - Myślę, że wygraliśmy zastąpienie. Mecz w Żorach był swego rodzaju badaniem sił, powrotem do rytmu grania, bo mieliśmy trzytygodniową przerwę, która nas wybiła. W rewanżu widzieliśmy już taki zespół, jaki grał w Superlidze i różnica była widoczna. W przerwie musieliśmy dokonać korekt, zageścić środek boiska, zmienić obronę. Później, gdy prowadziliśmy 10 bramkami, a była dopiero 40 minuta, z tyłu głowy miałem, żeby zachować spokój, bo sam grając tyle lat widziałem już różne cuda inie takie odrabianie strat. Teraz trochę odpoczniemy, „ochłodzimy” głowy, delikatnie przebudujemy zespół i w przyszłym sezonie powalczymy o coś więcej.

Na dobrej drodze

Po naprawdę przyzwoitym występie Biało-czerwoni pokonali na wyjeździe Austriaków, stawiając krok w kierunku przyszłorocznego mundialu w Niemczech.

ELIMINACJE MŚ 2027

Miałem okazję obejrzeć kilka spotkań Austriaków, analizując ich grę. Wiem jak atakują i jak bronią, ale nie ma magicznej formuły, która mogłaby nam dać zwycięstwo. Jeśli chcemy ich pokonać, będziemy musieli zagrać dwa kompletne spotkania, prezentując nasz najwyższy poziom - mówił dzień przed spotkaniem w Gazu Jota Gonzalez, selekcjoner reprezentacji Polski. W wypowiedzi Hiszpana czuć było optymizm. W podobnym tonie wypowiedział się obrotny Maciej Gębala. - Od dawna nie byliśmy tak mocni kadrowo. Cieszę się, że chłopaki wydorośli i mieliśmy trochę szczęścia w losowaniu. Dwumecz z Austrią jest teraz najważniejszy nie tylko w kontekście kadry, ale całej polskiej piłki ręcznej. Potrzebujemy grać na dużych imprezach, żeby się rozwijać i utrzymywać popularność dyscypliny. Taka stawka motywuje nas jeszcze bardziej - podkreślał jeden z bardziej doświadczonych zawodników.

Twardo od początku

Te wypowiedzi nie okazały się tylko pustymi słowami. Polacy byli uprzejmi dla rywali, ale tylko podczas prezentacji przed hymnami. Przybili z nimi „piątki”, obaj hiszpańscy trenerzy wyściskali się serdecznie - hasający przy ławce w krótkich spodenkach Iker Romero

był swego czasu podopiecznym Gonzaleza w BM Valladolid - ale po pierwszym gwizdku tak sympatycznie już nie było. Rozgorzała bowiem walka na całego. Spotkanie od trafienia z prawego skrzydła rozpoczął nasz kapitan Arkadiusz Moryto, ale chwilę później dwukrotnie odpowiedzieli Austriacy. Dwa kolejne gole dla naszej reprezentacji zdobył jednak Piotr Jędraszczyk, więc od pierwszych minut oglądaliśmy dokładnie to, czego można było się spodziewać - twardą walkę i wymianę gol za gol.

Pech Widomskiego

Z czasem to Polacy zaczęli przejmować inicjatywę. Nasza ofensywa nabrała płynności, ale i defensywa ofiar nie pomagała Marcelowi Jastrzębskiemu. Wszystkich rzutów rzecz jasna nie udało mu się obronić, ale prowadzenie 8:4 po 12 minutach stanowiło dobry prognostyk. Bardzo dobrze prezentował się wracający po długiej przerwie Szymon Sićko, bombardujący bramkę rzutami z dystansu. Pomysłowo rozgrywał Piotr Jędraszczyk, oddzielając piłkami kolegów, skuteczny na lewym skrzydle był Mikołaj Czapliński.... Trener Austriaków poprosił o czas, który odmienił jego podopiecznych. Siódemka w polu, dwóch obrotnych i poprawa skuteczności - to były klucze do odrobienia strat. Nasz selekcjoner nie miał zamiaru czekać. Poukładał zespół, który po chwili prowadził 13:11 i dwubramkowe po-

wadzenie zdołał utrzymać do przerwy. Wynik premirowej odsłony cudownym rzutem w „okienko” ustalił Andrzej Widomski. Zawodnik ten długo się rozkręcał na prawej połowie rozegrania, a gdy po zmianie stron złapał rytm, to... skreślił kostkę. Kontuzja wygląda na poważną...

Emocjonująca końcówka

W drugą połowę lepiej weszli gospodarze, którzy znów wyrównali (16:16) i od tego momentu wynik zaczął falować, bo zaraz Polacy odzyskali zaliczkę (19:17). W tym fragmencie błyszczał Czapliński, a najczęstszym wynikiem na tablicy było minimalne prowadzenie Biało-czerwonych. Kwadrans przed końcem nasi reprezentanci zaliczyli kolejny fantastyczny zryw i znów odskoczyli, tym razem na 4 gole (23:19); byli bardzo skuteczni w obronie i z każdą minutą przybliżali się do celu. Po kolejnych 5 minutach Austriacy odzyskali jednak kontakt, co zwiastowało niesamowicie emocjonującą końcówkę. W 55 minutce, po skutecznym rzucie karnym, gospodarze dopięli swego i wyrównali na 23:23, doprowadzając do euforii na trybunach. Na 180 sekund przed końcem Polacy prowadzili 24:23, ale piłkę mieli rywale, którzy trafili na 24:24. Biało-czerwoni odpowiedzieli na 25:24. Do końca zostało 60 sekund, lecz gospodarze zachowali zimną krew

i znów wyrównali. Na ostatni atak Biało-czerwonym zostało 30 sekund, więc o przerwę poprosił trener Gonzalez. Rozpisał akcję, którą z czystej pozycji sfinalizował Maciej Gębala i po odparciu ostatniego ataku rywali wygrana z 16. zespołem tegorocznych mistrzostw Europy stała się faktem. Minimalna, ale to jednak zawsze wygrana. Druga odsłona polsko-austriackiej batalii odbędzie się w Hali Urania w Olsztynie w niedzielę 17 maja o godzinie 15.00. Biletów na to spotkanie już nie ma.

- Ten wynik pozwala myśleć optymistycznie, ale sprawa awansu pozostaje otwarta. Jestem dumny z drużyny - podkreślił Jota Gonzalez. - Nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała. Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku. Oni są naprawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu. Przy pomocy kibiców będziemy w stanie zrealizować cel.

■ **Austria - Polska 25:26 (13:15)**

AUSTRIA: Mostl, Bergmann - Mahr, Frimmel 3/2, Belos, Herburger, Zivković, Dambock 4/2 Fritsch, Bilyk 5, Wagner 4, Nigg 4, Kofler 2, Hutecek 2, Lastro, Miskovec 1. Kary: 4 min. Trener Iker ROMERO.

POLSKA: Jastrzębski 1, Watach - Moryto 2, Widomski 1, Jędraszczyk 3, Syprzak 2, Sićko 5, Czapliński 8/3, M. Gębala 1, T. Gębala, Olejniczak 1, Pietrasik 1, Daszek 1, Tomczak, Jarosiewicz, Jankowski. Kary: 14 min. Trener Jota GONZALEZ.

Sędziowali: Marko Sekulić i Vladimir Jovandić (Serbia). Widzów 2800.

Marek Hajkowski



Fot. Norbert Barczyk/PresFocus

Dynamiczne wejścia Piotra Jędraszczyka momentami siły popychły w austriackiej defensywie.

Sokół opuszcza gniazdo

Duże zamieszanie we włoskiej koszykówce. W Rzymie mogą się tego lata pojawić nawet dwa nowe, silne kluby! Te ruchy mają związek z szykowanymi zmianami w strukturach basketu na Starym Kontynencie oraz startem w przyszłym roku ligi NBA Europe.

We wtorek rada federalna Włoskiej Federacji Koszykówki wyraziła zgodę na przeniesienie klubu Vanoli Basket z Cremony do Rzymu. W oficjalnym komunikacie poinformowano, że rada federalna uznała „wniosek za spełniający wymogi merytoryczne”, jednak jego ostateczne zatwierdzenie uzależniła od „przestrzegania obowiązków i terminów przewidzianych w podręczniku licencyjnym”.

Głos zabrał dotychczasowy właściciel klubu. „Nie była to decyzja podjęta lekkomyślnie, lecz z wielką uwagą i trudem, ze świadomością tego, co ta zmiana oznacza dla regionu Cremony i wszystkich ludzi, którzy przez lata nam towarzyszyli. Towarzyszy nam żal, to oczywiste. Ale także świadomość, że historia zapisana w tych latach na zawsze pozostanie w naszej pamięci i sercach. Sokół – nasz odwieczny symbol – nie umiera, tylko opuszcza gniazdo i wzbija się do lotu. Wychowaliśmy go jak syna, a jak to bywa z dziećmi, w pewnym momencie należy pozwolić im wyjść z domu” – napisał w sentymentalnym liście do kibiców prezes Aldo Vanoli, który decydował się na przekazanie klubu ze względu na brak lokalnego finansowania.

Klub przejdzie w ręce konsorcjum kierowane przez byłego GM-a Dallas Mavericks, Donniego Nelsona. Stoi on na czele grupy inwestorów, w której znajduje się m.in. gwiazdor NBA, Luka Dončić.

To nie koniec, bo w ciągu najbliższych tygodni jeszcze jeden klub może trafić do stolicy Włoch. Początkowo mówiło się, że będzie to Pallacanestro Triest, którego właściciel chce wykupić halę PalaEur. Z ostatnich doniesień wynika jednak, że nie będzie to klub z Triestu. Po wielkiej mobilizacji mieszkańców i polityków, koszykówka w Triście jest bezpieczna. Media sugerują, że być może chodzi o Pallacanestro Varese... „Włoska koszykówka wrze” – podsumowuje „La Gazzetta dello Sport”.

(p)

Dreszczowiec w Szczecinie

King Szczecin rzutem w ostatniej sekundzie wyrwał zwycięstwo ekipie z Zielonej Góry.

ORLEN BASKET LIGA

Play off zainaugurowano w Szczecinie. King podejmował Zastal w meczu pełnym podtekstów – walczyli przeciw sobie trenerzy, którzy jeszcze w ubiegłym sezonie tworzyli jeden sztab, aż trzech graczy Zastalu to byli zawodnicy Kinga, arcyciekawie zapowiadała się zwłaszcza rywalizacja rozgrywających. Wszystko to przyciągnęło do Enea Areny blisko trzy tysiące kibiców.

Plan gości posypał się błyskawicznie, bo w 4 minucie Andy Mazurczak zaliczył już trzecie przevinienie i musiał usiąść na ławce. Rolę lidera wzięł na siebie Garrison, który w pierwszej połowie zagrał znakomicie. Zdobył w niej 17 punktów i to głównie jego zasługa, że Zastal do przerwy miał 2 oczka przewagi (42:40). Po przerwie z szatni z większą energią wyszli jednak gospodarze – dowodzeni przez Amerykanina Jeremy’ego Roacha (19 punktów) oraz Serba Nemanję Popovicia (16 punktów, 10 zbiórek) wyszli na prowadzenie, zyska-

li kilka oczek zaliczki i zdawali się kontrolować mecz. Jeszcze dwie minuty przed końcową syreną King prowadził ośmioma punktami, ale całą zaliczkę roztrwonił. W ostatniej kwarcie pościg Zielonogórzan okazał się skuteczny – po trójkę Jayvona Maughmera 22 sekundy przed końcem na tablicy wyników był remis! Dogrywka? Nic z tych rzeczy, bo w ostatniej sekundzie trafił Roach i zapewnił Szczecinianom pierwsze zwycięstwo. – Mecz z Zastalem zawsze tak wyglądał i chyba tak będzie nadal – mówił po końcowej syrenie Tomasz Gielo, który zanotował 7 punktów i 8 zbiórek, ale w końcówce nie pomógł kolegom, bo za 5 fauli opuścił boisko. – Nieważny styl, ważne, że to my schodzimy z parkietu z wygraną. To play off i trzeba kolekcjonować zwycięstwa – dodał kapitan Kinga.

Wilki Morskie miały lepszy procent skuteczności z gry i znacznie lepiej radziły sobie ze zbiórkami. – Czujemy niedosyt. Zbiórki w ataku były naszym mankamentem, szczególnie w pierwszej połowie. Ten element musimy poprawić

w kolejnym meczu – kręcił głową gracz Zastalu, Jakub Szumert. Kolejne spotkanie w sobotę również w Szczecinie.

■ King Szczecin - Orlen Zastal Zielona Góra 80:78 (22:20, 18:22, 19:11, 21:25)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 1-0 dla Kinga.
SZCZECIN: Roach 19 (1x3), Popović 16, Novak 5 (1x3), Gielo 7 (1x3), Roberts 7 (1x3) – Majcherek, Egner 9 (1x3), Freidel 7 (1x3), Dandridge 4, Kostrzewski 6. Trener Maciej MAJCHEREK.
ZIELONA GÓRA: Garrison 19 (2x3), Mazurczak 9 (1x3), Sulima 2, Szumert 18 (1x3), Maughmer 7 (1x3) – Wilson 5, Majewski 2, Matczak 3, Fayne 7, Cartier 6 (2x3), Woroniecki. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

■ Śląsk Wrocław - AMW Arka Gdynia 87:84 po dogrywce (20:24, 19:16, 17:22, 23:17, d. 8:5)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 1-0 dla Śląska.
WROCLAW: Kulikowski 7 (1x3), Penava 4, Gray 19 (2x3), Djordjević 7, Nizioł 14 (2x3) – Nunez 5 (1x3), Wiśniewski, Luc 11 (1x3), Williams 8, Urbanik 12. Trener Jacek WINNICKI.
GDYNIA: Okauru 10 (2x3), Łęczyński 3 (1x3), Garbacz 12 (4x3), Tubutis 6, Ljubičić 14 – Zyskowski 17 (3x3), Kowalczyk 6 (2x3), Barrett 15 (1x3), Hryceniuk 1. Trener Mantas CESNAUSKIS.

(pp)



Trener Maciej Majcherek i koszykarze Kinga z Zastalem po zwycięstwie w ćwierćfinałowej serii.

SPURS KROK OD AWANSU

NBA

■ Spurs objęły prowadzenie 3-2 w serii z Timberwolves. Wyrzucony dwa dni wcześniej z boiska Victor Wembanyama wrócił mocno podrażniony – zdobył 27 punktów, zaliczył 17 zbiórek, 5 asyst i 3 bloki, prowadząc San Antonio do blisko 30-punktowego zwycięstwa nad Minnesotą. 22-latek został trzecim najmłodszym graczem w historii NBA, który osiągnął takie statystyki w meczu play offu: ustępuje jedynie Magicowi Johnsonowi (20 lat) i Luce Donciciowi (21 lat). – Byłem wypoczęty, czułem się dobrze – komentował Francuz. – Uważam, że spo-

sób, w jaki zaczynamy mecz, jest kluczowy, bo nadaje ton całej grze – dodał. Spurs w połowie miały 12 punktów przewagi. Keldon Johnson dołożył 21 punktów, De'Aaron Fox 18, a Stephen Castle 17. San Antonio jest o krok od awansu do finału Konferencji Zachodniej. Spurs mogą zapewnić sobie awans i zmierzyć się z Oklahoma City, jeśli wygrają 6. spotkanie, które odbędzie się w piątek w Minneapolis. Timberwolves do awansu potrzebują jeszcze dwóch wygranych.

San Antonio - Minnesota 126:97 (3-2).

(pp)



To ta wiewiórka jest oficjalną maskotką mistrzostw świata.

Wiewiórka twarzą mundialu

Na niespełna trzy tygodnie przed mistrzostwami świata 3x3 Plac Defilad w Warszawie zmienia się w sportową arenę!

MISTRZOSTWA ŚWIATA
W KOSZYKÓWCE 3X3Wybierz imię
wiewiórce

Już tylko trzy tygodnie dzielą nas od inauguracji mistrzostw świata w koszykówce 3x3, które odbędą się w Warszawie. Będzie to jubileuszowa, 10. edycja tego flagowego wydarzenia. W turnieju weźmie udział 40 najlepszych reprezentacji narodowych (20 męskich i 20 żeńskich), w tym obie kadry Białoczerwonych. W roli obrońców tytułu zobaczymy Hiszpanię (mężczyźni) oraz Holandię (kobiety), które wygrywały przed rokiem w mongolskim Ulan Bator.

„Wydarzenie zostanie zorganizowane w samym centrum Warszawy, na Placu Defilad, tuż obok kultowego Pałacu Kultury i Nauki – jednego z najwyższych budynków w Europie i symbolu polskiej stolicy. Warszawa, znana z połączenia historii, terenów zielonych i nowoczesnej energii, stanowi idealne tło dla globalnego święta koszykówki 3x3” – czytamy na portalu FIBA.

Arena
ma być ogromna

18 maja Plac Defilad zostanie przekazany organizatorom turnieju. Rozpocznie się wtedy budowa głównej areny, boisk treningowych oraz strefy kibica. Organizatorzy stawiają na rozmach. Główna arena pomieści 2500 fanów, co przewyższa standardowe wymagania FIBA. – Uznaliśmy, że zainteresowanie będzie ogromne – mówi Przemysław Żółtowski, dyrektor turnieju. Nad boiskiem zaświta monumentalny dach o średnicy 36 metrów.

Dla fanów przygotowano atrakcyjną ofertę: poranne zmagania grupowe będzie można obejrzeć za darmo! Z kolei ceny biletów na seanse wieczorne (od 16.40), podczas których na boisko wybiegną reprezentantki i reprezentanci Polski, zaczynają się już od 30 złotych. Ich sprzedaż trwa. Można je nabyć na platformie ebilet.pl.

Oficjalną maskotką turnieju została wiewiórka. Na razie nie ma ona imienia. To kibice mają je wybrać.

Czemu wiewiórka? PZKosz podkreśla, że wybór nie był przypadkowy. Wiewiórki słyną z niesamowitej szybkości, zwinności i sprytu – czyli kluczowych atutów zawodników 3x3. W przeciwieństwie do tradycyjnych, groźnych maskotek, warszawska wiewiórka stawia na pozytywną energię i otwartość, stając się idealnym ambasadorem imprezy dla całych rodzin. – Szukaliśmy symbolu, który połączy sportową dynamikę z miejskim duchem Warszawy. Wiewiórka ma w sobie ten charakterystyczny uliczny flow, który pasuje do basketu 3x3 – uważa Jakub Głogowski, dyrektor komunikacji PZKosz.

Wiewiórka to ikona stołecznych parków – od Łazienek Królewskich po Park Skaryszewski. Wybór tego chronionego gatunku podkreśla, że turniej odbywa się w samym sercu zielonej, przyjaznej naturze stolicy. Konkurs na imię dla maskotki ruszył na Instagramie PZKosz. Na autora najciekawszej propozycji czekają bilety VIP na finał mistrzostw świata oraz oficjalne koszulki naszej reprezentacji.

Polak wyróżniony

Doświadczony arbiter Marek Maliszewski otrzymał nominację na mistrzostwa świata. Dla Polaka będzie to już czwarty czempionat globu. Wcześniej sędziował podczas mundialu w Moskwie (2014), Bocarze na Filipinach (2018) oraz w Wiedniu (2023). Jego ogromne doświadczenie potwierdza prestiżowa licencja FIBA 3x3 Referee kategorii A. Maliszewski prowadził mecze podczas najważniejszych imprez na świecie, w tym turniejów rangi World Tour Masters, Challengerów oraz dwukrotnie podczas igrzysk olimpijskich.

(pp)

SPÓD BANDY

BRAMKARSKA OSTOJA

■ Ma za sobą udany sezon zasadniczy, rewelacyjne występy w play offie oraz w reprezentacji w mistrzostwach świata, więc trudno się dziwić, że otrzymał kilka intratnych ofert konkurencyjnych klubów. Ostatecznie Tomáš Fučík, bo o nim mowa, zdecydował się, ku uciesze kibiców, przedłużyć kontrakt z GKS-em Tychy. Tak więc golkipera z podwójnym paszportem czesko-polskim będziemy mogli zobaczyć w Hokejowej Lidze Mistrzów, w THL oraz w reprezentacji Polski.

FIŃSKIE DOŚWIADCZENIE

■ Joel Ollkonen, 33-letni rosty (190 cm, 98 kg) defensor, podpisał roczny kontrakt z ECB Zagłębiem Sosnowiec. Fin ma bogate hokejowe CV - 185 spotkań w Lidze (najwyższy poziom rozgrywkowy) oraz 224 w Mestis. Ponadto grał w szwedzkiej Allsvenskan i ostatnio na zapleczu SHL. Kadra Zagłębia liczy już 21 zawodników, ale prowadzone są jeszcze rozmowy z bramkarzem Maciejem Miarką oraz z kilkoma napastnikami. Ponadto trenerzy zespołu z Sosnowca zamierzają zorganizować obóz dla młodych zawodników i po nim ewentualnie zaproponować wstępne umowy.

SIŁA OFENSYWY

■ Leszek Laszkiewicz, dyrektor sportowy JKH GKS-u Jastrzębia, ma szerokie kontakty w środowisku i dar wynajdywania zawodników, którzy są siłą napędową zespołu. W poprzednim sezonie do takich należeli m.in. Frederik Forsberg (do czasu kontuzji) oraz Riku Sihvonon. Teraz działacze z Jastrzębia zdecydowali się na podpisanie kontraktu z Joonasem Savolainenem, 28-letnim napastnikiem (184 cm, 86 kg), rodem z Turku. W miejscowym TPS zaliczył 11 meczów w Liidze, a potem 174 w Mestis. Grał też we Francji i w lidze węgiersko-rumuńskiej - Erste Liga. Ostatnie dwa sezony spędził we włoskim zespole Valpellice Bulldogs na drugim poziomie rozgrywkowym. Kadra JKH GKS-u na tę chwilę liczy 19 zawodników.

KUBA Z SENIORAMI

■ Wychowanek tyskiego MO-SM-u, Jakub Wieczorek - syn Dariusza, byłego bramkarza GKS-u i potem trenera w Zurychu - od kilku sezonów trenuje i występuje na ligowych taflach w Szwajcarii. 20-letni również bramkarz (188 cm, 82 kg) z GCK Lions zdobył wicemistrzostwo Szwajcarii w lidze młodzieżowej i już próbował swoich sił z seniorskim zespołem na niższym szczeblu. Teraz związał się kontraktem z drużyną EHC Arosa, która występuje na zapleczu National League. Debiutanckiego sezonu zespół nie zaliczy do udanych, bowiem z 25 punktami zajął ostatnie miejsce. Dla Jakuba nie ma to najmniejszego znaczenia, bo on chce jak najwięcej grać, by zdobyć niezbędne doświadczenie na poziomie seniorskim.

(s)



Upadł, wypadł z trasy... i zwyciężył!

Zakrwawiony Hiszpan nie może uwierzyć w to, że wygrał. Za nim drugi bohater śródownego etapu, nowy lider z Portugalii.

GIRO D'ITALIA

Hiszpan Igor Arrieta (UAE Team Emirates-XRG) wygrał piątą, niezwykle ciekawą etap wyścigu Giro d'Italia. Nowym liderem został jego współtowarzysz ucieczki, Portugalczyk Afonso Eulalio (Bahrain Victorious).

Choć kolarze znowu rywalizowali na południu Włoch, to w przeciwieństwie do wtorku nie sprzyjała im pogoda. Było zimno i przez większość długiego, bo liczącego 203 km odcinka z Praia a Mare do Potenzy padało, a momentami z nieba leciał nie tylko deszcz, ale także grad. Do tego trasa przebiegała po mocno pagórkowatym

terenie, co sprawiło, że śródowne ściganie stało się niezwykle trudne.

W takich niemal ekstremalnych warunkach najlepiej radziła sobie dwójka z Półwyspu Iberyjskiego. Pod Monte Grande di Vigiano (1413 m n.p.m., 6,6 km o średnim nachyleniu 9,2 proc.), najtrudniejszy podjazd na trasie, z ucieczki dnia najpierw odjechał Arrieta, a wkrótce dołączył do niego Eulalio. Ani 23-letni Hiszpan, ani o rok od niego starszy Portugalczyk nie należą do kolarzy, którzy mieliby wygrać Giro, więc faworyci włoskiego wyścigu odpuścili ten odjazd. Przewaga uciekinierów szybko wzrosła z dwóch do ponad pięciu minut i stało się jasne, że

jeden z nich odniesie największy sukces w karierze.

Duet iberyjskich młodzieńców zgodnie współpracował, powiększając przewagę, co jednego i drugiego kosztowało mnóstwo sił. To pewnie także dlatego na ostatnich kilometrach zabrakło im koncentracji i szczęścia, bo obaj - najpierw Hiszpan, a niedługo potem również Portugalczyk - wyrócili się na śliskiej nawierzchni. Kiedy już w samej Potenzy ten pierwszy nie zmieścił się zakręt i wypadł z trasy, wydawało się, że nic nie odbierze zwycięstwa jego rywalowi. Tymczasem Arrieta się nie poddał i w samej końcówce prześcignął Eulalio, który był tak zmę-

czony, że nawet nie próbował finiszować. Drugie miejsce dało mu jednak różową koszulkę lidera.

Ten dotychczasowy, Giulio Ciccone (Lidl-Trek), robił, co mógł, żeby utrzymać trykot, ale sam, bez pomocy kolegów z drużyny i innych ekip, nie był w stanie nic zdziałać. Grupa z faworytami, w tym oczywiście tym największym, Duńczykiem Jonasem Vingegaardem (Visma-Lease a Bike), dotarła po mety ponad siedem minut po zwycięzcy.

Dzisiejszy w zasadzie płaski etap z Paestum do Neapol nie powinien przynieść aż tylu emocji, a o wygraną zapewne powalczą sprinterzy.

(g)

Prezent urodzinowy

NHL

Formacje specjalne sprawiły, że hokeiści Buffalo Sabres wywiedli cenne zwycięstwo z Montrealu - 3:2 (1:2, 1:0, 1:0) z Kanadyjczykami po dogrywce. Goście wykorzystali dwie z czterech liczebnych przewag, zaś gospodarze jedną z siedmiu. Szczególne powody do zadowolenia miał Zachary Benson, który w 45 minucie właśnie w prowadzenie zdobył decydującego gola w dniu swoich 21. urodzin. Jest on 13. zawodnikiem w historii NHL i pierwszą Szablą, która uzyskała gola w dniu swojego święta. Młokos z Kanady debiutował 12 października 2023 r., ledwie kilka miesięcy po 18. urodzinach. W sezonie zasadniczym zagrał już 211 spotkań i zdobył 101 punktów (34 gole+67 asyst), dodatkowo 10 potyczek w play offie i 7 punktów (4+3).

Lindy Ruff, trener Sabres, był wielce zadowolony z postawy zespołu,



Zachary Benson swoje 21. urodziny uczcił zwycięskim golem.

który tworzył jedność na lodzie, jednak przed meczem dokonał istotnej zmiany. Między słupkami stanął Ukko-Pekka Luukkonen i w swoim pierwszym występie od 21 kwietnia obronił 28 strzałów. Jego vis-a-vis, Jakob Dobes, miał 19 udanych interwencji.

Tage Thompson zaliczył gola (27, w prowadzeniu) oraz podawał przy trafieniu Bensaona i w tym play offie ma już 11 punktów (4+7). Wynik otworzył w 1. tercji Mattias Sammu-

elsson (7). Aleks Newhook szybko doprowadził do remisu (11), zaś Cole Caufield (20, w prowadzeniu) dał gospodarzom prowadzenie, jednak goście byli bardziej konsekwentni w grze w prowadzeniu. - Aż trudno uwierzyć, że zdobyliśmy tylko jednego gola, bo przecież mieliśmy mnóstwo okazji - biadolił trener gospodarzy, Martin St. Louis.

Hokeiści Vegas Golden Knights wygrali we własnej hali z Anaheim Ducks 3:2 (1:1,

0:0, 1:1, 1:0) również po dogrywce i objęli prowadzenie w serii 3-2. Niewątpliwie jednym z bohaterów tej potyczki był Paweł Dorofiejew, który zdobył dwa gole (17, w prowadzeniu i 65). Natomiast Tomas Hertl nie tylko zdobył bramkę (45), ale i podawał przy pierwszym trafieniu Rosjanina, zaś Jack Eichel przy obu. Obaj bramkarze spisywali się bez zarzutu i Carter Hart obronił 34 strzałów, ale skapitulował po uderzeniach Becketta Sennecke'a (13, w prowadzeniu) i Olena Zellwegera (57). Natomiast Lukas Dostal, jego vis-a-vis, miał 29 skutecznych interwencji. W nocy z czwartku na piątek kolejne spotkanie, być może rozstrzygające, jednak Joel Quenneville, trener Kaczorów, przekonuje, że nic nie mają do stracenia, zagrają na luzie i postarają się o niespodziankę.

(ws)

Concordia faworytem w Krakowie

Po czterech kolejkach Polskiej Ligi Boksu tylko pięściarze z Kielc są bez porażki.

BOKS

Od piątkowego meczu WKB Rushh Kielce z Pomorzaninem Boxing Team Toruń rozpoczęła się piąta kolejka. Kielczanie, wicemistrzowie z ubiegłego roku, wygrali wszystkie rozegrane dotąd mecze - po 12:6 w Rzeszowie i Nowym Sączu, a po 10:8 z Ciechocinkiem i Wałbrzychem. Są też faworytami w starciu z Torunianami i powinni umocnić się na pozycji lidera. W sobotę debiutujący w Polskiej Lidze Boks i czekający na pierwszą zwycięstwo Królewski Kraków podejmie Concordię Knurów. O sukces Krakowianom będzie bardzo trudno, bo ich rywale mają mocny skład i są jedynymi z kandydatów do wygrania ligi. Ponieśli jedną porażkę, w Toruniu, ale walczyli tam bez swoich liderów - Nikołasa Pawlika i Damiana Durkacza, którzy w Krakowie powinni wystąpić. Również na wyjeździe, w Rzeszowie, mecz rozegra kolejny kandydat do podium, trzecia drużyna w ubiegłorocznych rozgrywkach, Imperium Boxing Wałbrzych. Piątą kolejkę Polskiej Ligi Boks zakończy niedzielny mecz CKB Potężnie Ciechocinek - RTX Golden Team Nowy Sącz.

(a)

PROGRAM 5.KOLEJKI

- 15 maja WKB Rushh Kielce - Pomorzanin Boxing Team Toruń (16.49, transmisja w TVP Sport)
- 16 maja Królewski Kraków - Concordia Knurów (17.00), Wistok 1995 Rzeszów - Imperium Boxing Wałbrzych (20.00)
- 17 maja CKB Potężnie Ciechocinek - RTX Golden Team Nowy Sącz (17.00)

1. Kielce	4	8	44
2. Wałbrzych	4	6	50
3. Knurów	4	6	46
4. Toruń	4	6	38
5. Ciechocinek	3	2	36
6. Nowy Sącz	4	2	34
7. Rzeszów	4	2	24
8. Kraków	4	0	16

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU STANLEYA

- Konferencja Zachodnia: Vegas - Anaheim 3:2 po dogrywce, w serii 3-2.
- Konferencja Wschodnia: Montreal - Buffalo 2:3 po dogrywce, w serii 2-2.

Nie ma nic za darmo

Rozmowa z **Maksymilianem Graniecznym**, libero reprezentacji Polski

Był pan objawieniem ubiegłorocznego sezonu reprezentacyjnego. Jako debutant wygrał pan walkę o miejsce w składzie i pojechał na mistrzostwa świata. Przed nowym sezonem wciąż odczuwa pan ekscytację i dreszczyk emocji przed występami w kadrze?

- Oczywiście, tu nie jakiegokolwiek mowy o negatywnych emocjach, bo bycie w Spale to jest spełnianie marzeń. To jest trenowanie z najlepszymi, pod okiem najlepszego sztabu. Cieszę się, że mogę tu być od samego początku i iść do przodu.

Za panem bardzo trudne miesiące, najpierw kontuzja ręki, potem problemy finansowe i upadek klubu Jastrzębski Węgiel. Trudno się było pozbierać?

- Kontuzja to było brutalne zdarzenie ze ścianą. Po sukcesach w Lidze Narodów i mistrzostwach świata bardzo cieszyłem się na powrót do klubu. Nawet nie wiem, czy trenowałem tydzień i nagle doznałem złamania ręki z przemieszczeniem. Konieczna była operacja, a potem żmudna rehabilitacja. Wcześniej nie miałem tak poważnej kontuzji. To był dla mnie trudny moment, ale dzięki ludziom wokół mnie - rodzinie, klubowi, czy nawet chłopakom, którzy doświadczali podobnych rzeczy w kadrze - byłem w stanie szybko znaleźć miejsce, w którym będę mógł przejść operację i później ciężki okres rehabilitacji. O problemach Jastrzębskiego Węgla nie ma już co mówić, bo raczej sytuacja dla wszystkich jest klarowna. Mimo kłopotów finansowych i wycofania



Maksymilian Granieczny z przytupem wszedł do reprezentacji Polski.

się zespołu z rozgrywek przed kolejnym sezonem, jestem temu klubowi ogromnie wdzięczny za te wszystkie lata i możliwości, jakie mi dał. Nie jestem jego wychowankiem (jego pierwszym klubem był Górnik Radlin - przyp. red.), ale spędziłem w nim naprawdę wiele, wiele lat. Dziękuję za te możliwości.

Ma pan dopiero 20 lat, a za sobą trzy pełne sezony w PlusLidze. Szybko zdobył pan nie tylko cenne doświadczenie ligowe, ale też reprezentacyjne, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Czuje pan, że jest pan już dojrzałym siatkarzem?

- Wydaje mi się, że z każdym rokiem mogę powiedzieć, że zrobiłem mały krok w przód, jeśli chodzi o dojrzałość - życiową czy boiskową. Sytuacje, które przeżyłem, są lekcją na przyszłość i tak to staram się je odbierać. Wciąż jestem młody, wciąż jeszcze

wiele przede mną i wiele rzeczy do nauczenia. Bardziej niż osoba z doświadczeniem, to czuję się jeszcze jako ktoś, kto to doświadczenie zdecydowanie musi zbierać od starszych, lepszych i bardziej doświadczonych kolegów.

Eksperci, dziennikarze okrzyknęli pana jednym z największych talentów w polskiej siatkówce i wróżą panu wielką karierę. Od pochlebstw mogło się zawrócić w głowie...

- Wiem, jak działają media. I wiem też, że wszystko, co jest za mną, to z jednej strony zostaje ze mną na zawsze, bo ten zeszły sezon kadrowy, medale, które zdobyliśmy, debiuty w PlusLidze czy w Lidze Mistrzów, to są rzeczy, które zostaną ze mną na całe życie, więc to jest coś długoterminowego. Ale z drugiej strony to nic mi nie da teraz, na tym etapie, nie sprawi, że coś mi

się należy, że coś mi będzie dane za darmo. I niezależnie od tego, jakie rzeczy przeżyłem muszę pracować, dawać siebie wszystkim na treningach, bo to nie przyjdzie samo. To nie jest tak, że mogę sobie wpisać do CV reprezentację Polski w zeszłym sezonie czy debiut w Lidze Mistrzów w wieku 15 lat i teraz pójść na trening i piłka sama się będzie odbijać. Wiem, że to tak nie działa. Cieszę się, że to wszystko mogę przeżyć, ale też wiem, że tu teraz jest zupełnie nowa droga, nowy rok, nowy sezon i zaczynamy od zera.

Rywalizacja w kadrze na pozycji libero jest ogromna. Trener Nikola Grbić powołał na tę pozycję pięciu zawodników. Jak ocenia pan swoje szanse?

- Chcę walczyć. Chcę walczyć o to, żeby być tutaj jak najdłużej, ale takie nastawienie ma pewnie każdy z nas. Na razie jest grupa

37 zawodników i każdy z nas ma taki sam cel: jak najlepiej trenować, pokazywać się i dążyć do tego, żeby kolejne etapy kadry przechodzić. Mam takie samo nastawienie jak w zeszłym roku: jestem tutaj od początku i chcę przeżywać w 100 procentach każdy kolejny dzień. Wierzę, że takie podejście doprowadzi mnie jak najdalej. Nie wybiegam daleko w przód. Raczej jestem osobą, która skupia się na tym, co tu i teraz. Wiemy, jaki jest harmonogram rozgrywek, w tym roku mistrzostwa Europy, w kolejnym mistrzostwa świata, a potem igrzyska olimpijskie w Los Angeles. Oczywiście moim największym marzeniem jest występowanie w takich turniejach, granie, możliwość reprezentowania Polski. To są takie marzenia długoterminowe. Ale ja raczej jestem osobą, która skupia się na tych krótkoterminowych celach i wierzę, że takie myślenie

o tym, co tu i teraz i trenowanie, granie, życie z dnia na dzień, doprowadzi mnie do spełnienia tych marzeń.

Po występie w ubiegłorocznych mistrzostwach świata czuje się pan pewniakiem do wyjazdu na mistrzostwa Europy?

- Każdy, kto tutaj się znalazł, marzy o tym, żeby grać w mistrzostwach Europy. Nie myślę więc o tym, ile tygodni mogę tutaj spędzić, bo reprezentacja jest na tyle silna i na tyle mocna, na tyle dobrych mamy graczy, że jeśli ktoś będzie lepszy, to on pojeździe. Są osoby, które już na tyle sobie zapracowały swoją marką, że raczej mogą być pewne wyjazdu na mistrzostwa, ale na pewno mi jeszcze daleko do takich osób. Wiem, że muszę prezentować na zgrupowaniu od początku do końca najwyższy poziom, żeby w ogóle myśleć realnie o tym, żeby przejść kolejne etapy. Skupiam się po prostu na tym, żeby poszczególne dni, tygodnie dobrze przepracować i mieć możliwość zagrania pierwszego sparingu, drugiego i tak dalej.

Czego zatem życzyć panu w nadchodzącym sezonie reprezentacyjnym?

- Przede wszystkim zdrowia, czyli sezonu bez kontuzji. Chciałbym, żeby trudne treningi dały nam jakość na boisku. Wierzę, że jako reprezentacja będziemy grali o najwyższe trofea, będziemy bić się o medal w Lidze Narodów. Wierzę też w to, że Polska zdobędzie mistrzostwo Europy i da to nam przepustkę na igrzyska olimpijskie.

**Rozmawiała
Monika Sapela/PAP**

WOKÓŁ SIATKI

DŁUGA PRZERWA GRYKI

■ Około dziewięciu miesięcy rehabilitacji będzie potrzebować Aleksandra Gryka, aby powrócić do pełnej sprawności. Siatkarka, która w sezonie 2025/26 była zawodniczką BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, przeszła operację kolana w Guardian Clinic w Koniń. „Wszystko przebiegło pomyślnie. Teraz Olę czeka około dziewięć miesięcy rehabilitacji. Niezmiennie trzymamy kciuki za szybki powrót do zdrowia! Trzymaj

się” - poinformował biały klub w krótkim komunikacie. Nie podano w nim jednak, czy środkowa w nowym sezonie pozostanie w Bielesku-Białej. Przypomnijmy, Gryka, która znalazła się w szerokim składzie reprezentacji Polski na bieżący sezon, urazu kolana nabawiła się w trakcie inauguracyjnego seta pierwszego spotkania o 3. miejsce z Uni Opole. Kontuzja od razu wyglądała bardzo poważnie; siatkarka nie była w stanie o własnych siłach zejść z parkietu... Badania po-

twierdziły smutną prawdę. Zawodniczka zerwała więzadło krzyżowe przednie.

LIBERO BEZ ZMIAN

■ Działacze mistrza Polski, PGE Budowlanych Łódź, budują drużynę na nowy sezon. Nie dojdzie w niej do zmiany na pozycji libero. Najpierw przedłużyli umowę z Kornełią Drosdowską, a teraz poinformowali o podpisaniu kontraktu z Justyną Łysiak, która w tódzkim klubie gra od 2021 roku. Błyskawicznie stała się podstawową zawodniczką. W niedawno za-

kończonych rozgrywkach miała ogromny udział w wywalczeniu przez Łódzianki mistrzostwa i Puchar Polski. Wystąpiła w 30 z 31 ligowych spotkaniach, rozgrywając 109 setów.

ZOSTAJE W DOMU

■ Damian Wojtaszek, kapitan drużyny i jeden z najlepszych polskich libero zostanie w PGE Projekcie Warszawa na kolejny sezon. - Damian to kapitan, który od lat stanowi o charakterze naszej drużyny. Jego zaangażowanie na boisku, walecz-

ność i energia, którą zaraża cały zespół oraz trybuny, są absolutnie nieocenione. Po kolejnym dobrym sezonie w wykonaniu Damiana przedłużenie tej umowy było sprawą naturalną. Wiemy, jak dużo serca zostawia na boisku i doceniamy to, że jest zawodnikiem najdłużej związanym z warszawską siatkówką. Konsekwentnie budujemy skład gotowy do walki o najwyższe trofea - mówi Piotr Gacek, prezes i dyrektor sportowy PGE Projektu Warszawa. Sam zawodnik nie kryje za-

dowolenia z pozostania w stolicy, podkreślając wyjątkową więź z klubem i miastem. - Warszawa to mój dom, a gra dla naszych kibiców to za każdym razem niesamowite przeżycie. Zbudowaliśmy tutaj świetny zespół i fantastyczną społeczność. Mamy na koncie sukcesy, ale nasz apetyt wciąż rośnie. Zostaję na kolejny sezon, bo wierzę, że mamy tu jeszcze wspólnie sporo do wygrania - zapowiada Damian Wojtaszek.

(mic)

Wróciła grande Polacca!

To już pewne: Iga Świątek znów jest tą tenisistką, która zdobyła sześć tytułów wielkoszlemowych. Po zdeklasowaniu Jessiki Peguli o finał w Rzymie w czwartkowy wieczór zagra z Ukrainką Eliną Switoliną.

To był jak dotąd rozczarowujący sezon dla 24-letniej Polki, przynajmniej jak na jej standardy. W zeszłym miesiącu spadła – na krótko – na 4. miejsce w rankingu WTA, nie zdołała awansować dalej niż do ćwierćfinału żadnego turnieju WTA i już po trzech miesiącach sezonu zmieniła trenera – Belga Wima Fissette'a zastąpił wieloletni członek sztabu Rafaela Nadala Hiszpan Francisco Roig. Wygląda jednak na to, że wszystko, co złe, to już przeszłość, a wraz ze zbliżającym się wielkoszlemowym Rolandem Garrosem była liderka rankingu odnalazła formę.

Styl i rozmiar

W środę rozstawiona w Rzymie z numerem 4 tenisistka z Raszyna zaprezentowała jeden z najbardziej imponujących występów sezonu, pokonując w zaledwie godzinę i 7 minut rozstawioną z numerem 5 Jessicę Pegulę 6:1, 6:2 i awansowała do półfinału Internazionali BNL d'Italia. Liczni kibice na Campo Centrale – nie tylko miejscowi, bo w sporej liczbie też m.in. polscy – mogli z podziwem określić grę trzykrotnej triumfatorce Italian Open (2021-22 i 24): „grande Polacca!”.

Zwycięstwo z Pegulą nie jest może zaskoczeniem – Świątek wygrała siódme z dwunastu rozegranych z 32-letnią Amerykanką spotkań – ale jego styl i rozmiary już tak, nawet jeżeli pamiętać, że w dwóch



Takie gesty Iga Świątek powtarza w maju częściej niż w poprzednich miesiącach.

poprzednich meczach tegorocznej edycji zawodów w Wiecznym Mieście Polka straciła zaledwie 4 gemy, a jedną z rozgromionych rywalek była zawsze groźna była liderka rankingu Japonki Naomi Osaka.

Skutecznie i cierpliwie

Ale Pegula w Rzymie prezentowała się równie świetnie – do ćwierćfinału dotarła bez straty seta, a trzy partie wygrała 6:0. W środę w starciu z Polką była jednak praktycznie bezradna.

Sześciokrotną mistrzynię wielkoszlemową nie zawodził serwis – trafiła prawie 78 procent pierwszych podań i wygrała po nich 77,1 proc. punktów oraz 60 proc. po drugich; dla porównania statystyki Peguli to – odpowiednio 64,4 – 62,1 i zaledwie 12,5 proc. punktów po drugim serwi-

cie. I nawet jeżeli rywalka returnowała, to na mokrym od deszczu i wolnym korcie Świątek cierpliwie konstruowała akcje, nie spiesząc się z ich końceniem. Polka nie musiała bronić choćby jednego break pointa.

Nawet jeśli mój serwis nie będzie robił wielkiej różnicy, to wiem, że nadal wszystko zależy ode mnie, jeśli chodzi o przebieg wyścigu, bo mam naprawdę świetną grę z głębi kortu. Ważniejsze od prędkości jest ustawienie serwisu, bo piłka i tak odbija się dość wysoko. Dobrze jest już na początku otworzyć sobie kort serwisem – taktyczne zawiłości po meczu tłumaczyła Polka.

Wszystko miało sens

To przełożyło się na przebieg meczu: Świątek wygrała pięć pierwszych gemów, w kolejnym lepsza

była Pegula, ale po 29 minutach i tak było 6:1. Zaraz potem w drugim secie Polka wyszła na 4:0. Amerykanka w końcówce dwa razy obroniła podanie, ale Iga pilnowała swojego serwisu i wykorzystała drugą piłkę meczową.

Jestem bardzo zadowolona z tego meczu. Od początku czułam, że mogę dyktować warunki. Taktycznie wszystko miało sens. Bardzo dobrze czułam piłkę. Po prostu wykorzystałam szansę i byłam dość pewna siebie – podsumowała nasza tenisistka.

Jeszcze dwa mecze?

Świątek po raz pierwszy w tym sezonie dotarła do najlepszej czwórki i dopiero drugi od września 2025 pokonała tenisistkę z czołowej dziesiątki rankingu. W tym czasie doznała ośmiu porażek w starciach z zawodniczkami z top 10. Jeżeli podtrzyma dyspozycję, jej kolejną ofiarą może zostać półfinałowa rywalka Elina Switolina (10. WTA). Ukrainka odwróciła losy wieczornego ćwierćfinału z wiceliderką rankingu Jeleną Rybakina z Kazachstanu, wygrywając 2:6, 6:4, 6:4.

Celem w Rzymie było rozegranie jak największej

liczby meczów, bo w porównaniu do poprzedniego sezonu w tym prawie w ogóle nie grałam. Cieszę się, że mogę spędzić trochę czasu na korcie i rozgrywać naprawdę solidne mecze przeciwko najlepszym dziewczynom. Na pewno dodaje mi to pewności siebie. Mam nadzieję zagrać tu jeszcze dwa mecze – zapowiedziała Iga, która marzy o pierwszym finale i tytule od wrześniowego Korean Open w Seulu.

Początek meczu ze Switoliną w czwartek nie przed godz. 20.30. Z 31-letnią tenisistką z Odessy Polka ma korzystny bilans 4-2 – ale przegrała ostatnią potyczkę, w marcu, w trzysetowym ćwierćfinale na twardym korcie w Indian Wells. Świątek w Rzymie triumfowała trzykrotnie, w latach 2021-22 i 2024; Switolina dwukrotnie – 2017-18, po sześciu latach i urodzeniu w 2022 roku córki Skai, znów wraca w Wiecznym Mieście do czwórki.

Po południu w drugim półfinale czwarta na świecie Amerykanka Coco Gauff (w ćwierćfinale pokonała Rosjanę Mirrę Andriejewą 4:6, 6:2, 6:4) zmierzy się z 27. w rankingu Rumunką Soraną Cirstea.

(ToM)

MUSSETTI NIE WRÓCI DO PARYŻA

■ Półfinalista ubiegłorocznego Rolanda Garrosa i 10. w światowym rankingu Lorenzo Musetti z powodu kontuzji mięśnia udowego nie wystąpi w wiel-

koszlemowym turnieju w Paryżu. 24-letni Włoch we wtorek przegrał z Norwegiem Casperem Ruudem 3:6, 1:6 w 1/8 finału imprezy ATP Masters 1000 w Rzymie.

Jak się pozbyć prezesa?

Chcą zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie, którego jedynym punktem merytorycznym ma być odwołanie prezesa. Pismo w sprawie jego organizacji, mające datę 12 maja, zostało wysłane do 106 członków PKOl. By było skuteczne i na zaplanowanym na 22 maja posiedzeniu zarządu PKOl mogła zapaść decyzja o zwołaniu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, wniosek musi zostać podpisany przez co najmniej 2/3 członków PKOl, czyli głównie związków sporto-

wych, ale też regionalnych rad olimpijskich czy innych stowarzyszeń, jak np. Wojowska Federacja Sportu czy Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Uznaliśmy, że już najwyższy czas, by głośno powiedzieć „sprawdzam”. Nie można jednocześnie być przeciw prezesowi, krytykować go, ale nic nie robić, by go odwołać. Mam nadzieję, że uda nam się zebrać odpowiednią liczbę podpisów – powiedział jeden z inicjatorów akcji.

Termin nie był przypadkowy, gdyż we wtorek

zebrało się prezydium zarządu PKOl, choć w mocno okrojonym składzie. Z kolei na 22 maja jest zaplanowane posiedzenie zarządu. Jeśli do tego czasu podpisani zapełni się co najmniej 71 przygotowanych na nie krótkich, to może dojść do zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, o ile poprze je również 2/3 obecnych na posiedzeniu członków szerokiego kierownictwa PKOl. W zarządzie, w którym do tej pory większość miał prezes Piesiewicz, zasiada 60 osób. Gdyby doszło do odwołania

Członkowie zarządu PKOl, będący w opozycji wobec kierującego nim Radostawa Piesiewicza, znaleźli sposób na jego odwołanie.

prezesa, do końca kadencji, czyli do kwietnia 2027 roku, pracami PKOl kierowałby jeden z wiceprezów.

Przyczynkiem do działań PKOl-owskiej opozycji było zwołanie pod koniec kwietnia przez ministra sportu i turystyki Jakubę Rutnickiego spotkanie przedstawicieli związków sportowych, którego efektem było podpisane przez 52 federacje oświadczenie wzywające Piesiewicza do podania się do dymisji. Spotkanie zostało zorganizowane w reakcji na aferę

ze sponsorem generalnym PKOl – giełdą kryptowalut Zondacrypto.

Zondacrypto sponsorem generalnym PKOl zostało w październiku 2025. Zgodnie z umową siedziba PKOl zmieniła nazwę na „Zondacrypto Centrum Olimpijskie”, a w lutym na budynku, który od 20 lat nosi też imię Jana Pawła II, pojawił się wielki neon reklamujący sponsora. Zgodnie z zapowiedzią Piesiewicza, neon zniknął 30 kwietnia, gdy giełda nie wywiązała się z kolejnej transzy płatności na rzecz PKOl.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 14 MAJA

TVP 1

20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.20, 19.02, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.25 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

14.55 Pn: ME U-17 kobiet, Francja – Norwegia, 16.55 Anglia – Polska, 18.55 Niemcy – Hiszpania (na żywo)

EUROSPORT 1

10.00 Kolarstwo: Wyścig Baku – Chankendi, 5. etap, 13.45 Giro d'Italia, 6. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

13.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa – MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo)

POLSAT SPORT 2

19.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

19.00 Golf: PGA Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, mecz ćwierćfinałowy, 20.10 mecz ćwierćfinałowy (na żywo)

CANAL+ SPORT

19.55 Pn: Liga hiszpańska, Girona – Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

15.00, 21.30 Tenis: Turniej WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

18.55 Pn: Liga hiszpańska, Valencia – Rayo Vallecano (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

21.25 Pn: Liga hiszpańska, Real Madryt – Real Oviedo (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Dawno temu w Ameryce

Jacek Laskowski to mój ulubiony telewizyjny komentator piłkarski – za sprawą błyskotliwej polszczyzny i zaplecza intelektualnego czyni częste i celne wycieczki w konteksty pozafutbolowe, a jego „jasny gwint, rzut karny!” przeszedł już do legendy jako talizman, po którym WojciechSzczęsny bronił karne jak najęty. Laskowski reprezentuje starą szkołę dziennikarstwa, jeszcze sprzed ery internetu, kiedy nie każdy był mądry za sprawą wujka go-gla, a do uprawiania zawodu potrzebna była trwała wiedza i gruntowne wykształcenie. W przeciwieństwie do większości młodszych kolegów po fachu, zwłaszcza zaś byłych sportowców w roli współprowadzących, nie kaleczy języka, nie popełnia gaf frazeologicznych lub gramatycznych (w typie „drużynie spadły morale”), dykcję ma nienaganną, a głos radiowy.

Ucieszyłem się więc, że Laskowski właśnie zadebiutował jako pisarz, ogłaszając wspomnienia pod tytułem „Dawno temu na mundialu”. Niestety, niepokojąca liczba pojedyncza w tytule i podtytuł „jak odkrywałem Amerykę” znajdują rozczarowujące wyjaśnienie w tekście – autor, który komentuje dla telewizji imprezy mistrzowskie od trzydziestu z górą lat, ograniczył się do jednej imprezy, tej pierwszej, na którą pojechał



Maradona, który w niezwykle, dla wielu bolesny, sposób łączy mundiale z 1990 i 1994 roku - w Argentynie niezmiennie jest jednak bogiem lub co najmniej pomazańcem bożym. Udowadnia to choćby ta fotka, wykonana trzy miesiące temu w knajpie w Buenos Aires.

mi zarywać noce, choć przecież czerwiec to czas sesji. Egzaminatorzy podejrzewali mnie o narkolepsję, bo spontanicznie przycinałem komara zamiast się przygotowywać do wylosowanych pytań – pro-

El Diego już niekoniecznie. Maradona w pojedynkę dociągnął Argentynę do finału, był piłkarzem cierpiącym – znieawidzonym przez swoich dotychczasowych wyznawców (w Neapolu wyeliminował Włochów), niemiłosiernie faulowanym, a w finale zrozpaczonym. Zarówno dla Laskowskiego, jak i dla mnie druzgoczące było przytłapanie El Diego na dopingiu i dyskwalifikacja już po dwóch meczach – autor „Dawno temu...” przeżył bodaj rozczarowanie życia, bo miał komentować ostatni grupowy mecz Argentyny i już zacierał ręce, że będzie mógł zobaczyć jak gra najlepszy piłkarz w historii.

Człowiek musi za kimś kibicować, zwłaszcza kiedy wrze w nim młodzieńcza krew, zatem kiedy mi zabrano Maradone, chciałem kibicować Kolumbii, bo w niej genialnie rozdawał piłki Carlos Valderrama, Cóż, kiedy Kolumbijczycy odpadli już w grupie, a autor samobójczej bramki z meczu z gospodarzami, Andres Escobar, został za to w swojej ojczyźnie rozstrzelany przez gangstera... Jak się zachwyciłem, że Nigeria z Amokachim i Finidim wygrała grupę i wyglądała na dość silną, by zdobyć pierwszy medal dla Afryki, od razu wywalili ich z imprezy Włosi.

Jak się zabrałem za kibicowanie Rumunom, w których szalał „Maradona Karpat” George Hagi, to w karnych wyeliminowali ich Szwedzi. Jak już Bułgarzy skradli mi serce i odesłali do domu Niemców, Hristo Stoichkow i jego banda dali się ograć Włochom, a w meczu o medal zupełnie odpuścili, obrywając czwórkę od Szwedów. A kiedy w finale nie miałem już za kim trzymać kciuków, okazał się najgorszym z wszystkich meczów o mistrzostwo, pierwszym bezbramkowym, rozstrzygniętym dopiero za sprawą fatalnych pomyłek Włochów w serii rzutów karnych.

Migają mi jeszcze obrazki z tych dziwnych, nocnych mistrzostw: genialna bramka Saudyjczyka Saeeda Al-Owairana, który na pocieszenie po Maradonie powtórzył jego numer z Meksyku, startując z własnej połowy kiwnął czterech rywali, po czym strzelił gola nad piątym, bramkarzem Belgów.

Migają mi jeszcze obrazki z tych dziwnych, nocnych mistrzostw: genialna bramka Saudyjczyka Saeeda Al-Owairana, który na pocieszenie po Maradonie powtórzył jego numer z Meksyku, startując z własnej połowy kiwnął czterech

rywali, po czym strzelił gola nad piątym, bramkarzem Belgów. Pierwszy i jedyny mecz w historii z pięcioma golami jednego zawodnika – Oleg Salenko - dzięki szalonemu meczowi z Kamerunem - został królem strzelców, choć trafiał tylko w dwóch meczach, a Rosja i tak nie wyszła z grupy. Pamiętam również nowinki techniczne: pierwszy raz w historii na murawę wjeżdżały wózki służb medycznych, pierwszy raz widzianym wymianę uszkodzonej bramki w trakcie meczu, pierwszy raz też mecz mundialowy rozegrano w hali (USA – Szwajcaria). Naj-

lepszym graczem turnieju był Romario - jego gracia, technika, timing, delikatne uderzenia czubkiem buta były najwyższym kunsztem futbolowym, ale wtedy na leżycie ich nie doceniałem, ogarnięty żałobą po trefnym końcu kariery El Diego.

Mit o II Mondiale 1990 jako najnudniejszych mistrzostwach wszech czasów wydaje się sprawą wyłącznie polską - dla Polaków był nudny, bośmy po raz pierwszy w życiu nie byli bezpośrednio zaangażowani, ale dla fanów El Diego już niekoniecznie.

– mistrzostw świata z 1994 roku. Co gorsza, w co najmniej równym stopniu skupia się na własnych przeżyciach podróżniczych niż na sprawach futbolowych – a reportaży z przemierzania wynajętymi samochodami słynnej Rotue 66 zaprawdę czytałem już wiele ciekawszych, nie wspominając o biblii beatników, czyli powieści „W drodze” Jacka Kerouaca.

Owóż, lektura otworzyła mi w pamięci magazyn osobistych wspomnień z tamtej imprezy – dziwnej, nietypowej, pierwszej rozegranej w Ameryce Północnej, w kraju, gdzie wówczas soccerem nie interesował się pies z kulawą nogą. Pory meczów byłyby nieludzkie, ale w latach studentckich jakoś łatwiej było

fesorostwu nie przyszłoby do głowy, że młodzieniec o magicznych ambicjach może nie sypiać z powodu „jakieś tam piłki nożnej”. Nocne mecze oglądałem bez głosu w pokoju śpiącej matki, bo jako jedyna miała w mieszkaniu kolorowy telewizor (spróbujcie oglądać czerwonych przeciw niebieskim w czerni i bieli). Brak Polaków nie był już anomalią, tak jak cztery lata wcześniej, gdyśmy się nie zakwalifikowali po czterech kolejnych mundialach.

Skądinąd mit o II Mondiale 1990 jako najnudniejszych mistrzostwach wszech czasów wydaje się sprawą wyłącznie polską - dla Polaków był nudny, bośmy po raz pierwszy w życiu nie byli bezpośrednio zaangażowani, ale dla fanów